ISSN 0867-8952

NR 11(395) LISTOPAD 2023

KOMBATANT

Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Pomnik marsz. Józefa Piłsudskiego na pl. Piłsudskiego w Warszawie FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Dołącz do nas na Facebooku! www.facebook.pl/udskior

Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta"
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl

Partnerem Projektu jest Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.

w numerze

4 **Narodowe Święto Niepodległości**

5 **Wręczenie odznaczeń państwowych oraz medali „Stulecia Odzyskanej Niepodległości", „Pro Bono Poloniae" i „Pro Patria"**

7 **Odznaczenia dla zasłużonych w kultywowaniu pamięci patriotycznej**

8 **Medale „Pro Bono Poloniae" i „Pro Patria" dla katolickiego tygodnika „Niedziela"**

8 **Miasto bliskie sercu. Józef Piłsudski o obronie Lwowa**
Waldemar Kowalski

14 **Kobiece twarze „Solidarności"**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk

18 **Uroczystości upamiętniające Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża**

19 **Akcja „Erntefest" – zagłada lubelskich Żydów przy dźwiękach muzyki**
Norbert Nowotnik

24 **„Wyjście z kruchty"**
Grzegorz Majchrzak

28 **Miłości do Ojczyzny nauczył mnie Lwów. Rozmowa z ppłk. Ottonem Hulackim przeprowadzona w maju 2018 roku**
Norbert Nowotnik

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

„Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy. Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy". W pierwszym wersie Pieśni Polskich Legionów zwanej Mazurkiem Dąbrowskiego, który od 1927 roku stał się polskim hymnem zawiera się najważniejsze przesłanie do którego odwoływały się kolejne pokolenia Polaków – potrzeba odzyskania utraconej niepodległości.

Najpierw mowa była o niepodległości utraconej w końcu XVIII wieku. Wówczas mocarstwa ościenne szczególnie Rosja i Prusy nie godząc się na to, aby Polska była silna i wolna umiejętnie podsycały wszelkie antagonizmy i konflikty wewnątrz Rzeczypospolitej. Wtedy też po raz pierwszy w historii pojawił się silny obóz zdrady narodowej, który przeszedł do historii pod mianem Targowicy. Straciliśmy wolność na 123 lata, a o jej przywrócenie musiało walczyć kolejnych pięć pokoleń Polaków. Żadne z nich wolności nie doczekało.

„Walka o wolność, gdy raz się zaczyna z krwią ojca spada dziedzictwem na syna". Te słowa z Giaura Byrona dobrze ilustrują nasze polskie dzieje XX wieku. Walka nieprzerwana, do końca, do zwycięstwa. Tak rozumiał ją Józef Piłsudski i tak rozumiała ją bohaterska młodzież Lwowa – Orlęta Lwowskie, które 105 lat temu 1 listopada chwyciły za broń bijąc się w nierównej, krwawej walce o własne domy, o przetrwanie, o to czy Lwów będzie polski, czy ukraiński.

Tak tę walkę rozumiał także urodzony we Lwowie śp. ppłk Otton Hulacki, zmarły pod koniec września br. w wieku 102 lat żołnierz 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich", który zwycięsko przeszedł całą kampanię włoską 1944––1945. Do wolnej Ojczyzny Pan ppłk wracał wielokrotnie po dziesięcioleciach spędzonych na emigracji. Wielokrotnie wracał także pod Monte Cassino i Piedimonte San Germano, gdzie zostawił wielu swoich kolegów.

W niniejszym wydaniu biuletynu przypominamy również o niemieckiej zbrodni na lubelskich Żydach. 80 lat temu 3 i 4 listopada w ramach akcji „Dożynki" w ciągu dwóch dni Niemcy zamordowali 42 tysiące Żydów, którzy m.in. w obozie na Majdanku przy dźwiękach walców wiedeńskich na miejsce egzekucji szli w długich kolumnach, całymi rodzinami. Wtedy Polski nie było na mapach świata, a sami Polacy poddawani byli okrutnemu niemieckiemu i sowieckiemu terrorowi.

Tymczasem w kraju, który po II wojnie światowej nie odzyskał wolności zakazane Święto Niepodległości związane z Józefem Piłsudskim celebrowano głównie w kościołach. Dopiero od 1978 r. dzięki opozycji antykomunistycznej zaczęto je manifestować na ulicy. To dzięki „Solidarności" i w dużej mierze odważnym i zdeterminowanym kobietom takim jak m.in. Anna Walentynowicz udało się odzyskać niepodległość. Na kartach obecnego wydania przypominamy ich sylwetki.

Niepodległość to najcenniejszy dar, jaki dano ludziom, narodom i państwom. Mając świadomość, że historia lubi się powtarzać, tylko silni i zjednoczeni możemy Polskę wolną, silną i niepodległą przekazać kolejnym pokoleniom.

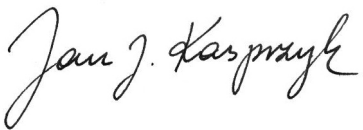

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

FOT. UDSNOR (2)

Narodowe Święto **Niepodległości**

W 105. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada 2023 roku, prezydent Andrzej Duda, marszałek Sejmu Elżbieta Witek, marszałek Senatu Tomasz Grodzki, marszałek senior Marek Sawicki oraz premier Mateusz Morawiecki złożyli kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, a także przed pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego na placu jego imienia w Warszawie.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz RP, a także kombatanci wraz z szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem.

Prezydent Andrzej Duda przywołał słynne słowa Józefa Piłsudskiego o niepodległości, która nie jest dana raz na zawsze, i o którą trzeba walczyć nie tylko z bronią w ręku, ale także mądrym prowadzeniem spraw państwowych. – *Dla Polaków 11 listopada jest dniem radości, jest dniem dumy, jest dniem chwały, jest dniem, w którym ze wzruszeniem wspominamy, że po 123 latach niebytu nasze państwo – Polska, odrodziło się* – podkreślił prezydent.

Odśpiewanie hymnu narodowego, Apel Poległych i salwa honorowa poprzedziły uroczystą odprawę wart, zaś uroczystości zakończyła defilada pododdziałów Wojska Polskiego.

W przededniu Narodowego Święta Niepodległości i 105. rocznicy powrotu Polski na mapy świata przed pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, tak jak co roku, odbył się również uroczysty Capstrzyk Niepodległości.

W ceremonii udział wzięli przedstawiciele polskich władz państwowych, m.in. kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, przewodniczący senackiej komisji obrony Jarosław Rusiecki, gen. dyw. Dariusz Pluta, zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i gospodarz uroczystości – gen. bryg. Tomasz Dominikowski, który jest dowódcą Garnizonu Warszawa. Obecni byli także ordynariusze Wojska Polskiego: biskup polowy Wiesław Lechowicz, abp Jerzy Pańkowski – prawosławny ordynariusz wojskowy oraz bp Marcin Makula – naczelny ewangelicki kapelan wojskowy. W uroczystości licznie wzięli udział oficerowie i żołnierze Dowództwa Garnizonu Warszawa, kombatanci i weterani oraz harcerze i uczniowie.

> „ Dla Polaków 11 listopada jest dniem radości, jest dniem dumy, jest dniem chwały

Uroczystość rozpoczęło odczytanie obwieszczenia Komendy Naczelnej P.O.W. z 10 listopada 1918 roku, którego pierwsze słowa brzmiały następująco: „Obywatele! Komendant Główny Józef Piłsudski przyjechał do Warszawy uwolniony przez zrewolucjonizowany lud niemiecki". Po odebraniu meldunku okolicznościowe przemówienie wygłosił minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. – *Zebraliśmy się na placu marszałka Józefa Piłsudskiego, którego czyn niepodległościowy złożył się na to, że po 123 latach wybiliśmy się na niepodległość. Dziś spotykamy się w przeddzień Święta Niepodległości. Dla nas, Polaków, niepodległość jest czymś wyjątkowym. Nie szczędzimy krwi i ofiar, żeby niepodległość utrzymać i zdobyć* – powiedział szef MON.

Capstrzyk Niepodległości zwieńczył Niepodległościowy Apel Pamięci odczytany przez oficera Dowództwa Garnizonu Warszawa oraz salwa honorowa. Delegacje złożyły również kwiaty przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego. **red.**

Wręczenie odznaczeń państwowych oraz medali „Stulecia Odzyskanej Niepodległości", „Pro Bono Poloniae" i „Pro Patria"

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 22 listopada 2023 roku zorganizował wraz z Muzeum Wojska Polskiego uroczystość, podczas której szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk wręczył w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy odznaczenia państwowe oraz w imieniu własnym medale resortowe.

Uroczystość rozpoczęła się od powitania zgromadzonych gości przez gospodarza muzeum – dyrektora Pawła Żurkowskiego. Następnie szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk odznaczył Krzyżami Zasługi oraz Medalami „Stulecia Odzyskanej Niepodległości" działaczy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz osoby zaangażowane w działalność proobronną.

Następnie medalami „Pro Bono Poloniae" uhonorowane zostały osoby wyróżniające się w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie oraz poza granicami Kraju – wśród nagrodzonych znaleźli się m.in. gen. broni dr Piotr Błazeusz – pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a także oficerowie Dowództwa Garnizonu Warszawa oraz przedstawiciele duchowieństwa – ks. bp prof. Michał Janocha.

FOT. UDSKIOR (5)

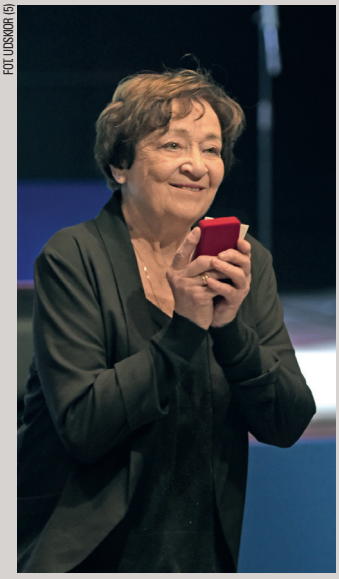

– W imieniu prezydenta Rzeczypospolitej oraz własnym mogłem podziękować zacnym państwu za to, że robicie wszystko, aby Polska, jak mówił święty Jan Paweł II, była zakorzeniona w swej historii i tradycji. Dziękuję ministrowi obrony narodowej za przyznany dziś dla mnie medal „Za zasługi dla obronności kraju". Dziękuję Panu generałowi Leonowi Komornickiemu za wspaniałe i wzruszające odznaczenie, które jest też dla

mnie zobowiązaniem na przyszłość. Dewizą medali, które miałem zaszczyt dziś Państwu wręczyć to słowa Pro Patria – dla Ojczyzny i Pro Bono Poloniae – dla dobra Polski. Kiedy postawa Polaków była: wszystko dla Ojczyzny, a nic dla siebie, to Polska była liczącym się imperium w środkowo-wschodniej części Europy – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.

– W trudnych czasach, kiedy słowo „patriotyzm" wywołuje uśmiech politowania, a nawet wściekłość, Państwo są tymi, którzy Polskę wolną i dumną niesiecie wśród środowisk, w których Polska będzie trwała wiecznie i przetrwa wszelkie dziejowe burze – dodał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W uznaniu zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Polski medalami „Pro Patria" zostali uhonorowani m.in. gen. dyw. rez. Leon Komornicki i aktorka – Ewa Dałkowska.

Podczas uroczystości medalami za „Zasługi dla Obronności Kraju" zostali odznaczeni szef UdSKiOR oraz dyrektor Gabinetu Szefa UdSKiOR Wojciech Lesiak. Ponadto Jan Józef Kasprzyk otrzymał od gen. dyw. rez. Leona Komornickiego Krzyż Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.

Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy! **red.**

FOT. UDSKiOR (4)

FOT. UDSKIOR (2)

Odznaczenia dla zasłużonych w kultywowaniu pamięci patriotycznej

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk 29 listopada 2023 roku w siedzibie Urzędu uhonorował medalami „Pro Patria" i „Pro Bono Poloniae" osoby współpracujące przy organizowaniu uroczystości o charakterze patriotycznym – duchownych, wojskowych a także przedstawicieli fundacji i stowarzyszeń oraz przedstawicieli mediów.

Medal „Pro Patria" otrzymał Karol Jankowski, płk Hubert Dzierzęcki, Agnieszka Karkowska-Marczak, gen. bryg. Paweł Bigos, płk Cezary Kiszkowiak, Karol Gadzik, Sławomir Jakima, Wojciech Labuda, ks. Jacek Laskowski, Mariusz Mikulski i Magdalena Ungeheuer-Fijałek. W swoim wystąpieniu szef UdSKiOR podziękował i przypomniał o zasługach duchownych, wojskowych oraz osób świeckich, które od wielu lat pomagają w organizowaniu uroczystości patriotycznych i rocznicowych.

Tego samego dnia Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae" redaktora naczelnego tygodnika „Sieci" Jacka Karnowskiego zaś medalami „Pro Patria" odznaczył przedstawicieli mediów – dziennikarzy, redaktorów, fotoreporterów i operatorów, którzy posiadają szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość RP.

Wśród odznaczonych medalami „Pro Patria" znaleźli się m.in. przedstawiciele Telewizji Polskiej, Polskiego Radia, Polskiej Agencji Prasowej, tygodnika „Sieci", portalu wpolityce.pl, tygodnika „Niedziela", „Naszego Dziennika", Tygodnika Solidarności, „Polski Zbrojnej". Medale otrzymali Witold Banach, Zenon Baranowski, Przemysław Budzich, Karol Darmoros, Anna Dąbrowska, Maciej Gruda, Piotr Grzybowski, Karol Jankowski, Małgorzata Jędrzejczyk, Michał Karnowski, Katarzyna Krzykowska, Marzena Nykiel, Anna Ołdakowska-Somaini, Małgorzata Rutkowska, Żaklina Skowrońska, Maciej Walaszczyk, Magdalena Włodarczyk, Małgorzata Wosiek, Mateusz Wyrwich, Albert Zawada oraz Tomasz Zielenkiewicz.

Podczas przemówienia szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk podziękował odznaczonym za to, że w codziennej pracy relacjonują uroczystości organizowane lub współorganizowane przez Urząd, a także wspierają w realizacji jego misji.

Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy! **red.**

FOT. UDSKiOR

Medale „Pro Bono Poloniae" i „Pro Patria" dla katolickiego tygodnika „Niedziela"

W siedzibie redakcji „Niedzieli" w Częstochowie, 27 listopada 2023 roku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył wydawany od 97 lat tygodnik oraz związanych z nim redaktorów medalami „Pro Bono Poloniae" oraz „Pro Patria". Medal „Pro Bono Poloniae" został przyznany za znaczący wkład w upowszechnianie wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewienie postaw patriotycznych oraz popularyzację wiedzy o tradycjach niepodległościowych. Medal ten otrzymał także Instytut Niedziela. Z kolei za szczególne zasługi w pielęgnowaniu tradycji niepodległościowych medalem „Pro Patria" szef UdSKiOR uhonorował przedstawicieli duchowieństwa oraz osoby świeckie związane z redakcją „Niedzieli", m.in ks. Jarosława Grabowskiego, ks. infułata Ireneusza Skubisia i Lidię Dudkiewicz.

– *W dewizie medalu, jaki miałem zaszczyt przed chwilą wręczyć, są słowa „Pro Bono Poloniae". Taka jest właśnie „Niedziela" i ludzie, którzy ten tygodnik tworzą. Działają Państwo tak, aby Polacy nie tracili ducha. Kiedy generał Władysław Anders wysyłał w tajnej misji rtm. Witolda Pileckiego powiedział: „Można utracić suwerenność, ale nie można utracić ducha i Pana rotmistrza zadaniem jest budować i podtrzymywać ducha narodu". Bo naród, który posiada ducha przetrwa najcięższe czasy. Taka właśnie była „Niedziela" w latach 80., kiedy byliśmy związani przez komunistów, ale i w III Rzeczypospolitej, kiedy tak wielu chciałoby odrzucić te wartości, które są fundamentalne. Państwo działają na rzez podtrzymywania ducha narodu i za to bardzo dziękuję. Dziękuje, że podtrzymują Państwo ducha narodu w obszarze religijnym, społecznym, kulturowym i historycznym* – podsumował Jan Józef Kasprzyk.

Następnie redaktor naczelny ks. Jarosław Grabowski odwołując się do słów szefa Urzędu wyraził wdzięczność za wyróżnienie: *My jako katolicki tygodnik „Niedziela" niezmiennie trwamy w tym dziedzictwie jakim, jest Polska. Niektórzy nam zarzucają, że może przez to jesteśmy zbyt tradycyjni, kościółkowi. Jacy mamy być? Ktoś musi taki być. Trudno odcinać cię od korzeni, a wręcz jest to niemożliwe dla tych, co z naszym tygodnikiem współpracują. Przez tyle lat zrozumiałem, że siłą tygodnika jest bezcenna wierność jej czytelników, pracowników i sympatyków* – powiedział ks. Grabowski.

Tego samego dnia wieczorem w Sanktuarium Maryjnym w Częstochowie Jan Józef Kasprzyk wziął udział w Apelu Jasnogórskim. Po modlitwie szef UdSKiOR udał się na spotkanie z Ojcami Paulinami w sprawie złożenia w Narodowym Sanktuarium Maryjnym ziemi z Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje. **red.**

WALDEMAR KOWALSKI

Właśnie dlatego Lwów doczekał się wielkiej nagrody – jako jedna z dwóch miejscowości (obok francuskiego Verdun), które Piłsudski uhonorował orderem Virtuti Militari. Dekoracji herbu miasta marszałek dokonał osobiście 22 listopada 1920 roku, w uznaniu „zasług położonych dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski".

Tu serca Polski biły najśmielej

Dzień, w którym odbyły się te doniosłe wydarzenia, był wielkim świętem wszystkich lwowian. Główne uroczystości zorganizowano na placu Mariackim, u stóp pomnika narodowego wieszcza – Adama Mickiewicza. Właśnie tam, w tak symbolicznym miejscu, Piłsudski – opromieniony niedawnym sukcesem nad bolszewikami – zwrócił uwagę na doniosłą rolę, jaką w dziejach Polski odegrało miasto, z którym łączyła go szczególną więź.

– *Lwów! – któreż polskie serce nie drgnie na to miano. Za dawnych czasów Lwów był takim miastem, jakich dawna Rzeczpospolita Polska miała wiele: miał swoje dni sławy i klęski, lecz niezapomniana jego w historii rola zaczyna się w noc najczarniejszej niewoli. Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowym. Wówczas to wszędzie panowała ugoda, wszędzie hasłem była tzw. rozwaga, tak często równoznaczna z tchórzostwem, wszędzie panował tzw. rozsądek, który jakże często był tylko bojaźnią. Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski biły najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie biły serca goręcej rwące się do wolności* – podkreślił marszałek.

Nawiązanie do powstania styczniowego nie było dziełem przypad-

Miasto bliskie sercu. Józef Piłsudski o obronie Lwowa

Gdy 1 listopada 1918 roku bohaterska młodzież ze Lwowa chwyciła za broń, aby walczyć o swą przyszłość, Józef Piłsudski znajdował się jeszcze w niemieckiej niewoli. Po powrocie z Magdeburga rychło jednak przystąpił do organizacji odsieczy dla miasta, z którym łączyła go szczególna więź. Zawsze podkreślał: Orlęta Lwowskie to narodowy mit, który ukształtował Polaków u progu niepodległości.

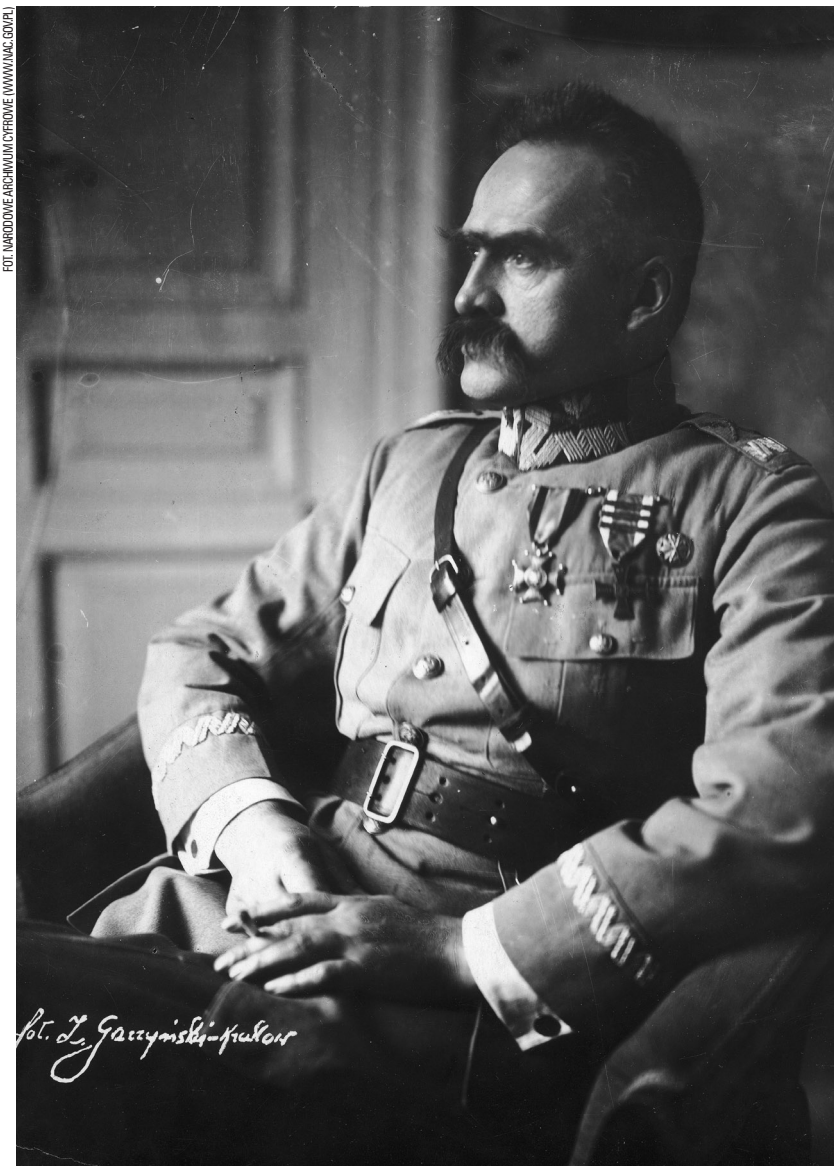

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ku. Piłsudski, który określał się jako pogrobowiec roku 1863, dostrzegał w walce zbrojnej z zaborcą niezwykle ważne spoiwo narodowej tożsamości. Jako syn powstańca widział się w roli kontynuatora wielkiego dzieła swych poprzedników. Antyrosyjski zryw sprzed 150 laty traktował jako kamień milowy na polskiej drodze do niepodległości, urzeczywistnionej w listopadzie 1918 roku.

Gdy Rzeczpospolita po ponad stuleciu zniewolenia wracała na mapę świata, a na wielu ulicach polskich miast, wśród panującej euforii, rozbrajano zaborców, we Lwowie toczyła się heroiczna walka o „być albo nie być".

– *W chwili, kiedy zginęła zmowa naszej niewoli, wam przypadł honor pierwszej walki przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał ostatni akord – nie pogrzebu, lecz tryumfu* – mówił Piłsudski, zwracając się do przedstawicieli władz miasta oraz licznie przybyłych na uroczystość mieszkańców. Wielu z nich pamiętało dramatyczne chwile sprzed dwóch lat…

– *Pozwólcie panowie, że przypomnę, w jakich warunkach była Polska wówczas – przed dwoma laty. Nie była to Polska dzisiejsza, która rozporządza setkami tysięcy dłoni, zdolnych pochwycić żelazne bagnety, i setkami paszcz armatnich, które jej bronić są w stanie. Polska sprzed dwu lat, powołując synów do broni, nie miała bagnetów, które by w ręce żoł-*

nierza włożyć mogła; gdy miała broń, nie miała odzienia; gdy miała odzienie, nie miała naboi. Taką była wtedy Polska, gdy w łachmany wojenne ubrane zastępy szły pod Lwów, by go od najazdu bronić – charakteryzował atmosferę panującą we Lwowie w listopadzie 1918 roku Piłsudski.

Polacy stanęli wówczas do nierównej walki o własne domy. Była to walka o przetrwanie, krwawe zmaganie o to, czy Lwów będzie polski czy ukraiński. – *To nie jest zwykły bój, proszę panów. Miasto wywiera wpływ na żołnierza niesłychanie silny. Każda trwoga, każdy niepokój, każde drgnięcie serca miasta niewidzialnymi nerwami bieży tam, gdzie na krańcach jego bój się toczy, do najdalej wysuniętej placówki żołnierskiej. Żołnierz staje się obywatelem miasta, miasto staje się żołnierzem* – wyjaśniał marszałek podczas uroczystości.

Szczególna więź łącząca Polaków i miasto, o które walczyli, była czynnikiem, który wpływał na morale obrońców. Nie umknęło to uwadze przemawiającego, który tak tłumaczył tę niezwykłą zależność: *Miasto i żołnierz żyją wspólnym życiem. Trwoga i lęk czy ufność i wiara mieszkańców, to potęgi ciemne lub jasne, które dają klęskę lub zwycięstwo. Żołnierz staje się zależny od siły lub słabości tych, których broni, tak, że nie wiadomo nieraz, co ważniejsze – czy żołnierz, czy duch miasta, które żołnierz ten broni. Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem. Od jego pewności i jego wiary zależało, czy każdy żołnierz stać będzie spokojnie na placówce. A miasto jest w cięższych warunkach niż żołnierz na froncie. Miasto nie widzi nieprzyjaciela, nie widzi bezpośrednio rezultatów strzałów, nie zna podniecenia, jakie daje walka oko w oko. Miastu przypadają w udziale tylko same męki i trwogi. Dzieciom zagraża nędza, rodziców chwyta śmiertelna obawa. Miasto musi brać udział w zbiorowym wysiłku, musi opanować swój lęk, trzymać na wodzy swą niepewność, by strachem nie zarazić tych, którzy stoją na jego straży. Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza.*

Order Virtuti Militari, nadawany za zasługi bojowe, w szczególny sposób honoruje męstwo okazane na polach bitew. – *Dlatego ja, jako naczelny wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród dzielnych, najwaleczniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem z uczuciem szczęścia rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi miastu waszemu – najwyższą odznakę wojskową* – podsumował Piłsudski, zawieszając odznaczenie na wykonanym z gipsu herbie Lwowa. Chwilę później orkiestra odegrała hymn państwowy, po czym odznaczenia odebrali bohaterowie walk z lat 1918–1919.

W całym mieście panowała atmosfera wielkiego święta, udzielająca się także najwyższym osobom w państwie. – *Niech żyje miasto Lwów!* – krzyczał co chwilę rozentuzjazmowany tłum, a razem z nim marszałek. Tego samego dnia, pod gmachem ratusza, Piłsudski odebrał jeszcze defiladę byłych obrońców miasta i wiwatujących na jego cześć mieszkańców. Wizyta we Lwowie

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA (2)

byłaby niepełna bez odwiedzin Cmentarza Orląt, na którym współtwórca polskiej niepodległości uczcił pamięć poległych, osobiście składając w kaplicy cmentarnej wieniec z napisem „Naczelny Wódz – obrońcom Lwowa".

Na odsiecz walczącemu miastu

Piłsudski nie raz dowiódł, że Lwów był miastem szczególnie mu bliskim. Związał się z nim jeszcze jako konspirator, działacz socjalistyczny i gorący orędownik walki z caratem. Bywał tam wielokrotnie zanim jeszcze latem 1914 roku światem wstrząsnęła wiadomość o rozpoczęciu Wielkiej Wojny.

„Wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza i ozdobił Lwów Krzyżem Orderu Virtuti Militari" – powiedział Józef Piłsudski odznaczając Lwów Orderem Virtuti Militari FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Wybuch polsko-ukraińskiego konfliktu o Lwów zastał Piłsudskiego w Magdeburgu, gdzie – jako niemiecki więzień stanu – był izolowany od świata zewnętrznego. Jak później tłumaczył, Warszawa i inne miasta zaboru rosyjskiego, które zrzucały wówczas jarzmo niewoli, żyły „swoim życiem", a wydarzenia we Lwowie nie przebijały się do świadomości mieszkańców.

Tak czy inaczej, gdy Piłsudski odbierał od Rady Regencyjnej pełnię władzy, mijał drugi tydzień bojów o Lwów. Piłsudski od razu stanął więc przed koniecznością odniesienia się do krwawego konfliktu w Galicji Wschodniej. Tym bardziej, że zewsząd docierały do niego apele o pomoc wojskową dla zaatakowanego miasta. Dlatego już 16 listopada 1918 roku wydał Sztabowi Generalnemu rozkaz przygotowania odsieczy dla Lwowa. Posiłki dla miasta miały nadejść od strony Przemyśla, z wykorzystaniem łączącej oba miasta linii kolejowej.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, choć – zgodnie z koncepcją federacyjną, której hołdował – widział konflikt polsko-ukraiński wielopłaszczyznowo. Nie sprzeciwiał się powstaniu państwowości ukraińskiej jako takiej, widząc w niej przyszłą przeciwwagę dla bolszewickiej Rosji. Jednocześnie w ataku na Lwów widział przejaw zaborczości, który wymuszał na Polakach zajęcie zdecydowanej postawy. Chodziło o kwestie tylko i wyłącznie wojskowe, nie zaś rozstrzygnięcia polityczne.

Odsiecz dla walczącego miasta Piłsudski traktował jako konieczny akt zbrojnej samoobrony. Dał temu wyraz w liście (z 16 listopada) do gen. Bolesława Roi, dowódcy wojsk polskich w Galicji Zachodniej, pisząc: *Skoncentrowanie większej siły w Przemyślu ma na celu nacisk na stan rzeczy we Lwowie i przygotowania w celu jego obsady.* (...) *Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne – stąd wynika nieokreśloność politycznej instrukcji, którą dać mogę. Brzmi ona, że my nie przesądzamy obecnie wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie pomiędzy Rusią a Polską, nie możemy jednak dopuścić, aby nas wyrzynano i rabowano.*

W instrukcjach dla generała zalecał: wywieranie nacisku na Ukraińców poprzez koncentrację sił w Przemyślu, zabezpieczenie łączności ze Lwowem oraz stopniowe posuwanie się na wschód, w kierunku frontu.

Trzy dni później, 19 listopada, naczelny wódz rozkazał płk. Stanisławowi Skrzyńskiemu *„sformowanie oddziału ochotniczego, celem zasilenia oddziałów przeznaczonych do odsieczy Lwowa"*. Już nazajutrz, 20 listopada, na rozkaz Piłsudskiego do miasta przybyły oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem ppłk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Objął on komendę nad całością sił polskich walczących o miasto. Po dwudniowych bojach – 22 listopada – Ukraińcy zostali wyparci ze Lwowa.

Po opanowaniu miasta ppłk Tokarzewski-Karaszewicz, jako dowódca „połączonych wojsk lwowskich i ekspedycji krakowskiej", wydał rozkaz: *Żołnierze! Pod naporem waszych bagnetów pierzchły barbarzyńskie hordy, które przed 22 dniami opanowały Lwów. Broniąc całości i niepodzielności Polski, spełniliście swój obowiązek oswobadzając z pod jarzma brutalnej przemocy miasto Lwów, zaskarbiliście sobie wdzięczność mieszkańców, odważnym orężnym czynem zyskaliście sławę. W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu służby oficerom i żołnierzom podległych mi grup ekspedycyjnej i lwowskiej jako też kolejarzom przemyskim, którzy brali udział w ekspedycji i wznoszę okrzyk na cześć Tego,*

który sprawił, że Polsce, w chwili odrodzenia się, nie brakuje sił na odparcie wszelkich zakusów gwałtu: Niech żyje Naczelny Wódz Wojsk Polskich Józef Piłsudski!".

Naczelny wódz był w tych dniach na ustach niemalże wszystkich. Świadomy swej roli, dziękował mieszkańcom za bohaterską postawę w najtrudniejszych chwilach obrony miasta. – *Stwierdzam z radością, że zarządzenia moje w celu odsieczy walecznie broniącego się Lwowa przyniosły pożądany wynik. Proszę wyrazić ludności, która swym poświęceniem i wytrwałością umożliwiła dzielnym obrońcom Lwowa dotrwanie do chwili nadejścia pomocy – moje najgorętsze podziękowanie i uznanie. W dalszym ciągu będę dokładał starań, aby zachować przy Republice Polskiej tę ziemię z jej bohaterską stolicą* – napisał Piłsudski w liście do Komitetu Bezpieczeństwa i Ochrony Dobra Publicznego we Lwowie.

Wśród cywilów i żołnierzy

W grudniu 1918 roku, na krótko przed świętami Bożego Narodzenia, naczelny wódz przyjechał do Lwowa, aby osobiście przeprowadzić wizytację frontu i dokonać inspekcji walczących oddziałów. Zagrzewał do walki polskich żołnierzy, odwiedzając najdalej wysunięte w kierunku wroga pozycje obronne. A to wszystko pośród huków armatnich wybuchów i świstów nieprzyjacielskich kul – jego wizyta we Lwowie przypadła bowiem na okres nasilenia ataków ukraińskich, w tym m.in. ostrzału artyleryjskiego lwowskiego śródmieścia.

W styczniu 1919 roku do Lwowa przebiły się kolejne polskie oddziały, wydatnie poprawiając sytuację obrońców. Miastu nadal groziło jednak całkowite odcięcie, gdyż na przełomie lutego i marca siły ukraińskie przerwały połączenie kolejowe Lwowa z Przemyślem. W tej sytuacji Piłsudski zorganizował kolejne działania zaczepne, kierując w stronę oblężonego miasta oddziały dowodzone przez gen. Wacława Iwaszkiewicza. Głównym celem posiłków było odblokowanie miasta od strony zachodniej, przywrócenie połączeń kolejowych i odepchnięcie wroga od Lwowa na tyle, aby uniemożliwić mu jego skuteczny ostrzał.

W czerwcu 1919 roku Piłsudski zjawił się w mieście po raz kolejny. Spotkał się wówczas m.in. z delegacją uchodźców z Galicji Wschodniej, zapoznając się z trudnym położeniem cywilów. – *Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo. Jestem zarazem przekonany, że w chwili tego zwycięstwa, w chwili szczęścia będziemy postępowali wobec zwyciężonych, jak ludzie kultury, i że jako zwycięzcy będziemy się zachowywali tak, jak przystało na szlachetny naród. Chcąc ulżyć doli ofiar wojny, dołożę wszelkich starań, ażeby los uchodźców uczynić lżejszym* – zapewniał przyszły marszałek.

> Proszę wyrazić ludności, która swym poświęceniem i wytrwałością umożliwiła dzielnym obrońcom Lwowa dotrwanie do chwili nadejścia pomocy – moje najgorętsze podziękowanie i uznanie

Jego słowa szybko doczekały się realizacji. 28 czerwca 1919 roku ruszyła ofensywa, kierowana osobiście przez Piłsudskiego. Nieprzyjaciel został wyparty za rzekę Zbrucz. O polskim zwycięstwie przesądziło wysoka wartość bojowa tzw. Błękitnej Armii dowodzonej przez gen. Józefa Hallera, przybyłej z Francji i skierowanej na front galicyjski. 1 lipca Piłsudski, opromieniony tym zwycięstwem, był entuzjastycznie witany na ulicach wolnego Lwowa.

Istnienie „tymczasowej" polskiej administracji w Galicji Wschodniej usankcjonowano podczas konferencji pokojowej w Paryżu. Dopiero jednak w marcu 1923 roku mocarstwa sprzymierzone zatwierdziły polską granicę wschodnią, rozstrzygając tym samym kwestię przynależności państwowej Lwowa.

Centrum myśli, życzeń, serc i uczuć polskich

Kilka miesięcy później, w sierpniu 1923 roku, marszałek Piłsudski wziął udział w II Zjeździe Legionistów we Lwowie. Wygłosił wówczas obszerny referat o obronie miasta w latach 1918–1919, którego treść w całości zamieszczono w „Kurierze Lwowskim". – *Obrona Lwowa w życiu powstającego państwa polskiego w przełomowym okresie naszego istnienia odegrała zbyt znaczną i wielką rolę, by jakikolwiek historyk tej właśnie części naszych działań i naszego życia nie musiał poświęcić specjalnej uwagi* – podkreślił Piłsudski, który zapisał się już wówczas w pamięci Polaków nie tylko jako praktyk, ale i uznany teoretyk wojskowości.

– *W obronie Lwowa* – tłumaczył podczas odczytu w lwowskim ratuszu – *ześrodkowało się w swoim czasie gros wysiłków całej Polski. Jeżeli ją weźmiemy pod względem wojskowym, to cztery piąte sił, tworzonych z takim wysiłkiem, zebrało się nie gdzie indziej, jak na placach boju koło Lwowa, zostawiając zaledwie małą cząstkę gdzie indziej, a wysiłki wojskowe w owym czasie tworzenia siły ramienia zajmowały również gros wysiłków całego społeczeństwa. Jeżeli weźmiemy życie polityczne państwa świeżo tworzącego się ze wszystkimi próbami i niedogodnościami każdego życia politycznego, to również znajdziemy, że ono przez dłuższy czas ześrodkowało się nie około czego in-*

nego, jak koło wypadków, dziejących się koło waszego miasta.

Marszałek przypomniał momenty, w których ważyły się losy miasta, będącego „centrum myśli, życzeń, serc i uczuć polskich". W najbardziej dramatycznych jednak chwilach – zwrócił uwagę autor referatu – mieszkańcy i idący im na odsiecz żołnierze zjednoczyli się wspólnym boju. – *Tu codziennie trzeba było walczyć o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Wojsko, rozrzucone na samym brzegu miasta, tramwajem jeździło do okopów, wracając tramwajem z placówki do kawiarni, mieszając się z ludnością. Ludność stawała się wojskiem, wojsko stawało się ludnością. Żaden wpływ dowódców nie mógł być tak silny, jak to codzienne przenikanie wojska do ludności i ludności do wojska. Istniała codzienna zależność żołnierza od ludności, codzienna zależność ludności od dobrego lub złego humoru swego obrońcy. A trwało to tak miesiącami* – przypomniał marszałek.

Co przesądziło o sukcesie obrony Lwowa? Piłsudski nie miał wątpliwości, że była to wysoka wartość bojowa walczących Polaków, mimo braków w ekwipunku i zaopatrzeniu. – *Żołnierz na tym przedmurzu naszej Polski, którym jest Lwów, gdzie wszystkie wiatry ze wszystkich kierunków dają sobie rendez vous, gdzie zatem jest względnie trudno wytrzymać nawet dobrze ubranemu człowiekowi, ów wytrzymał nieraz półnago, nieraz boso, nieraz głodny, gdyż aprowizacji dostatecznej dać nie było można. Wszędzie, gdzie byłem, widziałem ducha i pewność, że się utrzyma. Kampania lwowska należała, zdaniem moim, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach w tern piekle życiowym, w którem żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwać by nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapałem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce* – tłumaczył mówca.

– *I kiedym ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyśliwał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu Virtuti Militari, tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako naczelnego wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order* – podsumował.

***

Order Virtuti Militari, przyznany miastu z dewizą „zawsze wierny" za bohaterską obronę w latach 1918––1919, był wyrazem szczególnej więzi łączącej Lwów z Józefem Piłsudskim. Mieszkańcy nie pozostali na ten gest obojętni, honorując marszałka w różny sposób. W 1927 roku stał się on patronem jednej z ulic, a trzy lata później – Korpusu Kadetów nr 1 z siedzibą w miejscu, które stanowiło jedną z redut obronnych Orląt Lwowskich. Zwieńczeniem tych działań było zaliczenie marszałka w marcu 1935 roku, na dwa miesiące przed jego śmiercią, w poczet honorowych obywateli miasta. ■

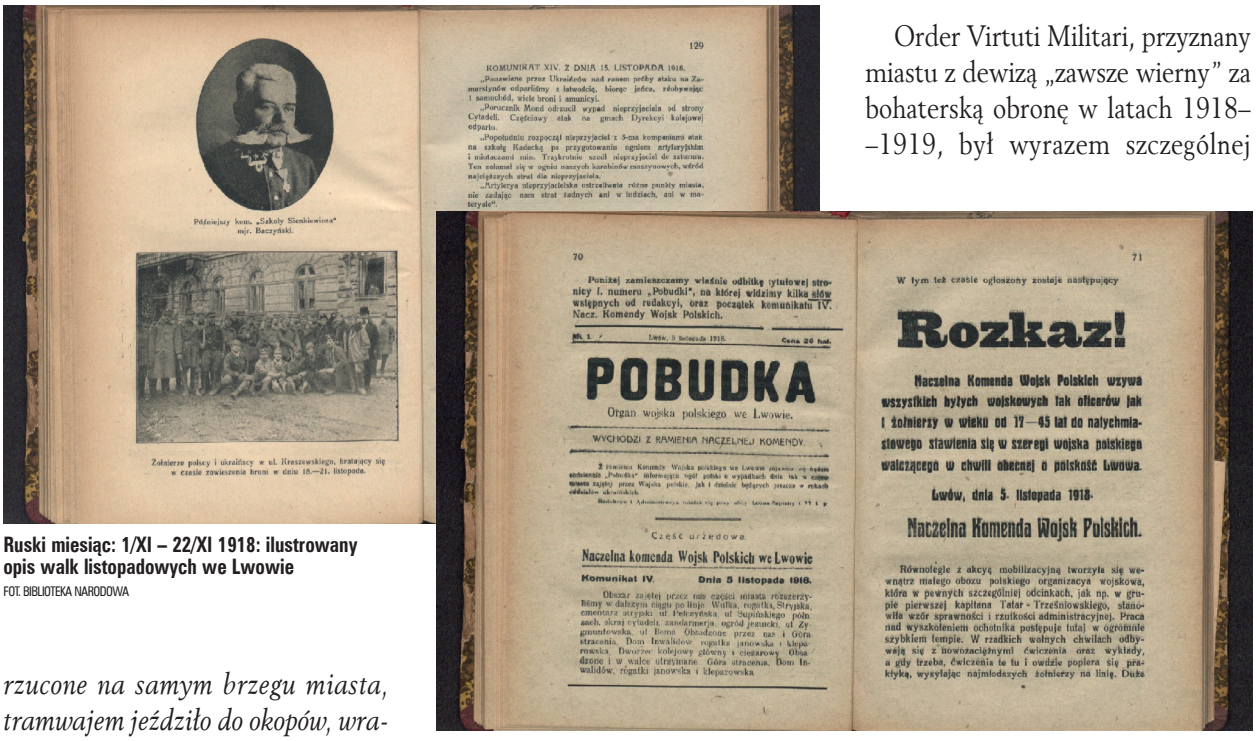

129

KOMUNIKAT XIV. Z DNIA 15. LISTOPADA 1918.

„Pozawiane przez Ukraińców nad ranem próby ataku na Zamarstynów odparliśmy z łatwością, biorąc jeńca, zdobywając 1 samochód, wiele broni i amunicji.

„Porucznik Mond odrzucił wypad nieprzyjaciela od strony Cytadeli. Częściowy atak na gmach Dyrekcyi kolejowej odparto.

„Popołudniu rozpoczął nieprzyjaciel z 3-ma kompaniami atak na szkoły Kadecką po przygotowaniu ogniem artyleryjskim i ukończeniu min. Trzykrotnie szedł nieprzyjaciel do szturmu. Ten zakończył się w ogniu naszych karabinów maszynowych, wśród największych strat dla nieprzyjaciela.

„Artyleryа nieprzyjacielska ostrzeliwała różne punkty miasta, nie zadając nam strat żadnych ani w ludziach, ani w materyale".

Późniejszy kom. „Szkoły Sienkiewicza" mjr. Baczyński.

Żołnierze polscy i ukraińscy w ul. Kraszewskiego, hratujący się w czasie zawieszenia broni w dniu 18.—21. listopada.

70

Poniżej zamieszczamy wiernie odbitkę tytułowej strony I. numeru „Pobudki", na której widzimy kilka słów wstępnych od redakcyi, oraz początek komunikatu IV. Nacz. Komendy Wojsk Polskich.

Nr. 1. Lwów, 5 listopada 1918. Cena 20 hal.

POBUDKA

Organ wojska polskiego we Lwowie.

WYCHODZI Z RAMIENIA NACZELNEJ KOMENDY.

Część urzędowa.

Naczelna komenda Wojsk Polskich we Lwowie

Komunikat IV. Dnia 5 listopada 1918.

Obszar zajęty przez nas części miasta rozszerzyliśmy w dalszym ciągu po linje: Wulka, rogatka Stryjska, cmentarz atrykski, ul. Pekarska, ul. Sapiehskiego północnych, skraj cytadeli, zandarmerja, ogród jezucki, ul. Zygmuntowska, ul. Bema. Obsadzone przez nas i Góra straceńca. Dom Inwalidów, rogatka janowska i kleparowska. Dworzec kolejowy główny i ciężarowy. Obsadzone i w walce utrzymane Góra straceńca, Dom Inwalidów, rogatki janowska i kleparowska.

71

W tym też czasie ogłoszony zostaje następujący

Rozkaz!

Naczelna Komenda Wojsk Polskich wzywa wszystkich byłych wojskowych tak oficerów jak i żołnierzy w wieku od 17—45 lat do natychmiastowego stawienia się w szeregi wojska polskiego walczącego w chwili obecnej o polskość Lwowa.

Lwów, dnia 5. listopada 1918.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich.

Równolegle z akcyą mobilizacyjną tworzyła się wewnątrz małego obozu polskiego organizacya wojskowa, która w pewnych szczególniej odcinkach, jak np. w grupie pierwszej kapitena Tatar - Trześniowskiego, stanowiła wzór sprawności i rzutkości administracyjnej. Praca nad wyszkoleniem ochotnika postępuje tutaj w ogromnie szybkiem tempie. W rzadkich wolnych chwilach odbywają się z nowozaciężnymi ćwiczenia oraz wykłady, a gdy trzeba, ćwiczenia te tu i owdzie poplera się praktyką, wysyłając najmłodszych żołnierzy na linię. Duże

Ruski miesiąc: 1/XI – 22/XI 1918: ilustrowany opis walk listopadowych we Lwowie
FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

Anna Walentynowicz przed wejściem na teren Stoczni Gdańskiej podczas strajku ostrzegawczego NSZZ „Solidarność" w obronie Porozumień Sierpniowych, 22 stycznia 1981 r. FOT. PAP

Kobiece twarze „Solidarności"

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Kobiety „Solidarności" dzięki swej odwadze i determinacji napisały kolejny rozdział w tradycji powstań narodowych. Postąpiły jak pokolenia Polek przed nimi. Wstąpiły na drogę powstańczych emisariuszek i łączniczek partyzanckich oddziałów. Czerń stroju i patriotyczną biżuterię zastąpiły związkowym znaczkiem i wpiętym w bluzkę „opornikiem". Wiedzione tradycją lub w spontanicznym odruchu, wszystkie z potrzeby serca, zaangażowały się w solidarną walkę ze zniewalającym systemem komunistycznym.

Były redaktorkami i wydawcami podziemnej prasy, kolportowały nielegalne materiały, zdobywały informacje, udostępniały mieszkania ukrywającym się działaczom, opiekowały się rodzinami osób represjonowanych i internowanych, same będąc narażone na rewizje i zatrzymania. Prowadziły archiwa, księgowość, sekretariaty, zbierały dokumentację, prowadziły kluby i wszechnice. Za co były represjonowane, aresztowane i trafiały do komunistycznych więzień.

Matka „Solidarności"

„Byłam kroplą, która przepełniła kielich goryczy" – tak w lipcu 1981 roku odpowiedziała Anna Walentynowicz na pytanie dotyczące genezy Sierpnia 80'. Jej dyscyplinarne zwolnienie było iskrą do strajku, który zmienił bieg nie tylko historii Polski.

Anna Walentynowicz pracowała w stoczni od trzydziestu lat, od 1965 roku jako suwnicowa, wcześniej jako spawaczka. – *Trudno sobie wyobrazić, co to jest praca w kadłubie okrętu. Panują tam egipskie ciemności, pełznie się przez grodzie z wężem sprężonego powietrza przewieszonym przez ramię, z kablem i lampką, która rzuca mdławe światło. Jest się zupełnie samemu, w czeluściach unoszą się trujące opary, człowiek się dusi. Często nie można wziąć ze sobą maski chroniącej twarz, nie ma na nią miejsca. Poparzenia były więc czymś normalnym, a oczy bolały potem strasznie. Z ocementowanego dna odpryskiwał beton i kaleczył. Nadzór był bardzo słaby* – wspominała po latach. Po wstąpieniu do Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża w 1978 roku, pisała na łamach „Robotnika Wybrzeża", kolportowała bibułę, brała udział w demonstracjach antypaństwowych i manifestacjach upamiętniających ofiary Grudnia. Była kilkakrotnie zatrzymywana, trafiała do więzienia na 48 godzin, a także obniżano jej pensje, wystawiano nagany. Jej nieugięta postawa coraz bardziej irytowała władze komunistyczne. – *Represjonowanie mnie było lekcją dla innych, żeby nikt na nic podobnego się nie ważył* – powie po latach. Zwolnienie jej z pracy nie było kolejną szykaną, ale – według dyrekcji stoczni – ostatecznym rozwiązaniem problemu niepokornej suwnicowej. W dodatku wyrzucono ją, gdy chorowała i przebywała na zwolnieniu lekarskim, a za kilka miesięcy miała odejść na emeryturę. Przedwczesne zwolnienie z pracy odbierało jej możliwość uzyskania świadczenia.

O świcie w czwartek 14 sierpnia 1980 roku ulotki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża w jej obronie pojawiły się w pociągach Szybkiej Kolei Miejskiej, na dworcach PKP, w okolicach i na terenie największych zakładów pracy. – *Anna Walentynowicz stała się niewygodna, bo swoim przykładem dzia-*

łała na innych. Stała się niewygodna, bo broniła innych i mogła zorganizować kolegów. Jest to stała tendencja władz, aby izolować tych, którzy mogli stać się przywódcami. Jeżeli nie potrafimy się temu przeciwstawić, nie będzie nikogo, kto wystąpi przeciw podwyżce norm, łamaniu BHP czy zmuszaniu do nadgodzin – przeczytali mieszkańcy Wybrzeża. Murem za nią stanęły koledzy i koleżanki z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża m.in. Joanna Duda-Gwiazda, Alina Pieńkowska, Maryla Płońska. Wybuchł strajk. Przerażony rozmiarem protestu dyrektor Klemens Gniech wysłał po Annę Walentynowicz samochód służbowy. Tego samego dnia przemawiała do stoczniowców prosząc o wytrwanie w walce. Porozumienie w kwestii postulatów osiągnięto już 16 sierpnia. Wydawałoby się, że Walentynowicz powinna się zadowolić takim obrotem sprawy. Przeciwnie. Kiedy Wałęsa ogłaszał przez megafon zakończenie strajku, Walentynowicz domagała się kontynuowania protestu do czasu realizacji wszystkich postulatów zgłoszonych również przez inne zakłady pracy. Walentynowicz wsparta przez kilka odważnych kobiet, m.in. przez Alinę Pieńkowską i Ewę Ossowską, udało się przekonać robotników, by nie opuszczali stoczni. Przekonywały, że koniec strajku będzie oznaczał upadek protestów, które w międzyczasie wybuchały w wielu mniejszych przedsiębiorstwach na Wybrzeżu. Inaczej „wyduszą nas jak pluskwy", jak zawołała Henryka Krzywonos, która zdążyła dobiec pod bramę stoczni z wiadomością, że właśnie stanęły wszystkie tramwaje w Trójmieście. Po raz pierwszy pada słowo „solidarność", które wykrzyczała Alina Pieńkowska do robotników: „Zatrzymajcie! Musimy strajkować dalej! Solidarnościowo!". Stoczniowcy posłuchali i zostali.

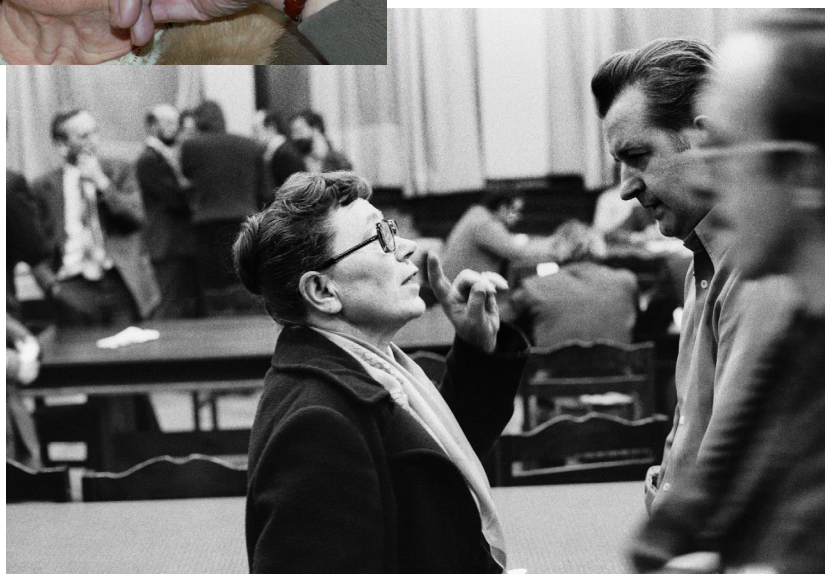

Przerwa w posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarność" w Stoczni Gdańskiej, na którym zapadły decyzje o odwołaniu strajku generalnego oraz gotowości strajkowej w całym kraju z wyjątkiem Bydgoszczy. Nz. Anna Walentynowicz (L) i Marian Jurczyk, 31 marca 1981 r. FOT. PAP

Nazajutrz wśród 21 postulatów strajkujących pojawiły się żądania zapewnienia nietykalności uczestnikom strajków, wypuszczenia na wolność więźniów politycznych, a przede wszystkim zalegalizowania niezależnych samorządnych związków zawodowych. Anna Walentynowicz weszła w skład Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, na czele którego stanął Lech Wałęsa.

Gdy Wielki Strajk dobiegł końca przyszło uczucie ulgi. „Już nie trzeba się bać" – powie po latach Anna Walentynowicz. Sama skromnie oceniła swoją rolę, podkreślając, że jej „bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walkowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki

Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać". Potem była próba otrucia przez esbeków, internowanie, czyli historia niezłomności i odwagi. W 2006 roku Anna Walentynowicz została odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego.

Kobieta „Solidarności"

Ewa Kubasiewicz w 1969 roku została kierowniczką Działu Gromadzenia i Opracowywania Zbiorów w Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, od 1976 roku pełniła również funkcję dyplomowanej kustoszki. Ukończyła filologię polską i podyplomowe studia z bibliotekarstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie Gdańskim.

Ewa Kubasiewicz uczestniczy w odsłonięciu przy bramie Aresztu Śledczego w Gdańsku tablicy dedykowanej bohaterkom opozycji demokratycznej w okresie „Solidarności" oraz innych organizacji niepodległościowych i opozycyjnych więzionym przez władze komunistyczne w latach 1981–1989
FOT. UDSKOR

Była aktywną współpracowniczką Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, w sierpniu 1980 roku uczestniczyła w strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, a miesiąc później wstąpiła do Solidarności. Była inicjatorką i współzałożycielką Tymczasowego Komitetu Założycielskiego, wiceprzewodniczącą Komitetu Zakładowego w Wyższej Szkole Morskiej, odpowiadała za prasę i wydawnictwa. W lipcu 1981 roku została delegatką na I Walnym Zebraniu Delegatów Regionu Gdańskiego. Była członkinią Zarządu Regionu, ale 29 listopada 1981 roku odeszła w proteście przeciw metodom kierowania Związkiem przez Lecha Wałęsę.

W grudniu 1981 roku uczestniczyła w strajku w Wyższej Szkole Morskiej, została aresztowana. Była zastraszana na różne sposoby. Przesłuchiwano ją na leżąco twarzą do podłogi i z lufą przy skroni. Aresztowano również jej syna i sugerowano, że jest bity i torturowany. *Były momenty, kiedy bardzo cierpiałam z tego powodu, ale nigdy nie myślałam, żeby się z tego wycofać* – wyznała po latach.

Kiedy po rocznym pobycie w więzieniu Ewa Kubasiewicz otrzymała od władz propozycję wyjścia na wolność pod warunkiem okazania skruchy, napisała list, w którym oświadczyła: „Wyjść – tak. Za każdą cenę – nie". Jego treść obiegła cały świat. W 1982 roku Kubasiewicz dostała najwyższy wyrok w stanie wojennym za rozpowszechnianie ulotki nawołującej do czynnego oporu przeciwko stanowi wojennemu. W trakcie pokazowego procesu, któremu przewodził sędzia Grzybowski, opozycyjna działaczka została skazana na dziesięć lat więzienia. Jej syn otrzymał trzyletni wyrok za udostępnienie swojego mieszkania, w którym przechowywano i powielano antyrządowe ulotki. W kwietniu 1983 roku Izba Wojskowa zmniejszyła jej wyrok do trzech lat więzienia, trzy miesiące później została objęta amnestią. Po wyjściu z więzienia dołączyła do Solidarności Walczącej. W 1984 roku została inicjatorką i współorganizatorką Oddziału Trójmiasto SW, a także redaktorką pierwszego numeru „Solidarności Walczącej" Oddziału Trójmiasto. Na zaproszenie Amnesty International w 1984 roku wyjechała na cztery miesiące. W styczniu 1988 roku zdecydowała się wyemigrować na stałe. W 2007 roku została odznaczona przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Kobiecy głos „Solidarności"

Zofia Romaszewska, z wykształcenia fizyk, organizowała pomoc dla robotników Ursusa i Radomia, a od 1977 roku prowadziła Biuro Interwencji KSS „KOR", rejestrujące przypadki łamania praw człowieka i próbujące pomóc represjonowanym. – *Trochę jeździłam, ale oczywiście mniej niż mąż. Za to odbierałam od wracających sprawozdania. Składali je niezwłocznie po powrocie, żeby było wiadomo, czy nikogo nic złego nie spotkało, czyli właśnie o drugiej lub trzeciej w nocy. A rano dom musiał normalnie funkcjonować, córka do szkoły, mąż do pracy. Pogodzić normalny mieszczański dom z rewolucyjną działalnością nie było, muszę przyznać, łatwe* – skromnie powie po latach. Kiedy wprowadzono stan wojenny, działała dalej i współorganizowała podziemne radio „Solidarność".

Pierwszą audycję nadano w Warszawie 12 kwietnia 1982 roku o godzinie 21.00 z nadajnika umieszczonego na dachu bloku na warszawskiej Ochocie. Na falach UKF roz-

legł się dźwięk fujarki wygrywającej melodię z lat okupacji „Siekiera, motyka...". Był to sygnał rozpoznawczy zaciekle poszukiwanej przez esbeków nielegalnej związkowej radiostacji. Pierwszymi spikerami Radia Solidarność byli Janusz Klekowski i Zofia Romaszewska. Tamtego wielkanocnego wieczoru niezorientowani mogli zaobserwować niespotykane zjawisko. Światła w warszawskich blokach na przemian zapalały się i gasły w krótkich odstępach czasu. Zofia Romaszewska wzywała na falach Radia Solidarność, by ci, którzy słyszą sygnał bez zakłóceń, zgasili i zaświecili światło w domu trzy razy; zaś kto słyszał z zakłóceniami – mrugał dwa razy; a ledwo słyszący – raz.

Prezydent Andrzej Duda odznaczył Zofię Romaszewską Orderem Orła Białego. Uroczystość odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie, 3 maja 2016 r. w 225. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja FOT. PAP

Pierwsze słowa skierowane przez Zofię Romaszewską do słuchaczy brzmiały: *Dziś mija drugi dzień świąt wielkanocnych. Rodziny zebrały się przy świątecznych stołach i na chwilę zapomnieliśmy, że żyjemy w kraju, w którym toczy się wojna. Wojna, którą władze wypowiedziały własnemu narodowi. Wojna ta pochłonęła i pochłania dalsze ofiary.*

Aby uniknąć namierzenia przez władzę, Radio Solidarność nadawało za każdym razem z innego miejsca w Warszawie. Służby szalały z wściekłości i bezsilności. Zamykano całe kwartały ulic. Zbigniew Romaszewski wspominał, że w akcję rozbicia radia zaangażowano tysiąc jednostek milicji, a w czasie poszukiwania nadajników było na ulicach niebiesko od radiowozów. Mimo zachowywanych środków ostrożności w końcu wpadli. Zofia została aresztowana w lipcu 1982 roku, a jej mąż miesiąc później.

Otrzymała wyrok – trzy lata więzienia. W więzieniu Zofia Romaszewska napisała swój słynny list otwarty do Sejmu PRL na temat warunków, w jakich przebywają osadzeni, przemocy ze strony straży więziennej, upokarzaniu i pozbawianiu więźniów godności. Z drugiej strony, jak sama wspomina, to właśnie w więzieniu przeżyła swój najlepszy sylwester: *Był trzydziesty pierwszy grudnia 1982 roku. Sylwestrowa noc. Siedziałam w więzieniu. Nudziliśmy się okrutnie, pukaliśmy do siebie morsem w ścianę. W pewnym momencie słyszymy dżingiel Radia Solidarność. Nasza „Siekiera, motyka"... To, że to była ta melodia, to była moja inicjatywa. Chciałam, żeby nasze radio nie tylko służyło informowaniu społeczeństwa, ale żeby było trochę wesołe, żeby było coś dla ducha.* (...) *I nagle w więzieniu słyszę właśnie tę melodię, chwilę później mój własny głos „Tu Radio Solidarność". Okazało się, że koledzy z wolności zamontowali gigantofony i uruchomili je przed samą północą. Tak, że w celach wszystko słyszeliśmy. Przez dziesięć minut składali nam osadzonym życzenia. Nikt się tego nie spodziewał.* Zofia Romaszewska na wolność wyszła po roku na mocy amnestii. Nie zaprzestała jednak swojej działalności i dalej upominała się o prawa pokrzywdzonych. Do 1989 roku działała w Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność". W 2006 roku została odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2016 roku przez prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego. ■

Wręczenie odznaki honorowej Rzecznika Praw Obywatelskich, 3 marca 2022 r. FOT. UDSKIOR

Uroczystości upamiętniające Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża

FOT. UDSKIOR (2)

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk 9 listopada 2023 roku wziął udział w uroczystościach upamiętniających Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

W X Pawilonie byłego mokotowskiego więzienia została odprawiona msza św., po której szef UdSKiOR wraz z delegacją złożył kwiaty przed tablicą poświęconą działaczom opozycji antykomunistycznej i osobom represjonowanym zrzeszonym w NSZZ „Solidarność". Zgromadzeni goście wzięli także udział w konferencji poświęconej Wolnym Związkom Zawodowym Wybrzeża, którą zainaugurował dyrektor muzeum Filip Musiał. Następie w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy Jan Józef Kasprzyk wręczył medale „Stulecia Odzyskanej Niepodległości", a także uhonorował zasłużonych działaczy opozycji antykomunistycznej medalami „Pro Patria".

Po ceremonii w swoim wystąpieniu podkreślił rolę Związków Zawodowych w walce z komunizmem oraz przypomniał poświęcenie jej członków na rzecz Polski prawdziwie wolnej i niepodległej. – *To, co się udało pokoleniu Piłsudskiego i jego pracownikom, to wzbudzenie na nowo patriotyzmu i miłości do ojczyzny. Tamto pokolenie starało się przekonać polskie społeczeństwo, że bycie człowiekiem wolnym w wolnym kraju jest tak oczywiste jak oddychanie powietrzem. Mówię o tym dlatego, że Wolne Związki Zawodowe pełniły podobną rolę, jak tamto pokolenie. Państwo wiedzą jakie ciężkie mieli zadanie. Z jednej strony brutalna władza, a z drugiej strony trzeba było obudzić uśpionych Polaków, którzy nie mieli wiary w to, że mogą być wolni. Państwo tę wiarę im przywrócili.* (…). *Wasz czyn, wsparty pielgrzymką Jana Pawła II, spowodował, że Polacy uwierzyli w to, że chcą i mogą być wolni. Za to jesteśmy wam wdzięczni: za obudzenie narodu, za pokazanie, że wolność jest najcenniejsza, że wolność to Polska* – mówił szef UdSKiOR.

Uczestnicy konferencji mogli wysłuchać również wykładu Piotra Dmitrowicza pt. „Rola WZZ w powstaniu Solidarności" oraz świadectw pamięci członków Stowarzyszenia o zmarłych kolegach.

Zwieńczeniem obchodów był koncert ballad barda Andrzeja Kołakowskiego. **red.**

FOT. ZE ZBIORÓW PROKURATURY PRZY SĄDZIE KRAJOWYM W HAMBURGU

Akcja „Erntefest” – zagłada lubelskich Żydów przy dźwiękach muzyki

„Erntefest” to kryptonim akcji wymordowania Żydów, którą niemieccy naziści przeprowadzili 3–4 listopada 1943 roku na terenie dystryktu lubelskiego w Generalnym Gubernatorstwie. Mija 80 lat od tej wstrząsającej i wciąż słabo znanej zbrodni, w wyniku której Niemcy zgładzili w obozach na Majdanku, w Trawnikach i w Poniatowej ok. 42 tys. Żydów – mężczyzn, kobiety i dzieci. Tym samym w ciągu zaledwie kilkudziesięciu godzin, przy dźwiękach szlagierów wojskowych i walców wiedeńskich, zniszczyli ich wielowiekowe dzieje na terenie Lubelszczyzny.

NORBERT NOWOTNIK

Operacja oznaczona przez sprawców kodowym określeniem „Erntefest” („Dożynki”) była największą w II wojnie światowej jednorazową operacją ludobójczą – przypomnieli historycy Wojciech Lenarczyk i Dariusz Libionka, którzy dodali też, że zbrodnia ta pochłonęła więcej ofiar niż egzekucje polskich jeńców wojennych m.in. w Lesie Katyńskim wiosną 1940 roku, więcej nawet niż masowe rozstrzeliwania Żydów w Babim Jarze pod Kijowem, gdzie według raportów Einsatzgruppe C w dniach 29–30 września 1941 roku zamordowano 33 771 Żydów. Badacze ci, którzy są redaktorami publikacji na temat eksterminacji lubelskich Żydów pt. „Erntefest – zapomniany epizod Zagłady” zwrócili też uwagę, że zainteresowanie tą zbrodnią pozostaje niewielkie wśród historyków oraz w piśmiennictwie na temat Holokaustu.

Geneza zbrodni

Rozkaz natychmiastowej likwidacji Żydów na Lubelszczyźnie wydał dowódca SS Heinrich Himmler tuż po zbrojnym buncie więźniów 14

października 1943 roku w obozie zagłady w Sobiborze. Był to jeden z najważniejszych, obok powstania w getcie warszawskim i buntu w Treblince, przejawów oporu Żydów podczas II wojny światowej. Podczas akcji, dowodzonej przez Aleksandra Peczerskiego i Leona Feldhendlera, więźniowie zdołali zabić co najmniej dziewięciu esesmanów, a ponad 300 z nich udało się uciec.

Siedziba sztabu Akcji Reinhardt, tzw. Julius Schreck Kaserne przy ul. Spokojnej w Lublinie
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– *Problem Żydów w dystrykcie lubelskim urósł do groźnych rozmiarów. Ten stan rzeczy musi być wyjaśniony raz na zawsze* – miał napisać Himmler, jeden z najbliższych współpracowników Adolfa Hitlera. Rozkaz ten skierował do wyższego dowódcy SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie Friedricha Wilhelma Krügera, który z kolei przekazał go następcy Odilo Globocnika, czyli do dowódcy SS i Policji w dystrykcie lubelskim Jakoba Sporrenberga.

Bo to właśnie w rewoltach Żydów w obozie zagłady w Sobiborze, ale także w Treblince i w getcie białostockim można szukać genezy masakry na Lubelszczyźnie. – *Rozstrzelanie więźniów żydowskich Majdanka i obozów pracy podległych SS miało zapobiec rozszerzaniu się aktów zbrojnego ruchu oporu. Wspomniane bunty, zwłaszcza ucieczka więźniów z obozu zagłady w Sobiborze, były niewątpliwie ważnym czynnikiem determinującym decyzję Heinricha Himmlera o eksterminacji ostatnich skupisk żydowskich w regionie lubelskim* – przypomniał historyk Tomasz Kranz, dyrektor Państwowego Muzeum na Majdanku.

Istnieją jednak przesłanki – jak dodał ten muzealnik i germanista – świadczące o tym, że przy podejmowaniu decyzji o likwidacji lubelskich Żydów dowódca SS nie kierował się głównie względami bezpieczeństwa. – *Potwierdza to przede wszystkim przypadek Majdanka. Wydaje się bowiem mało prawdopodobne, aby Himmler faktycznie uważał, że więźniowie żydowscy w dobrze strzeżonym obozie koncentracyjnym stanowili większe zagrożenie niż kilka tysięcy więźniów i jeńców innych narodowości* – ocenił historyk. Tym bardziej, że – jak stwierdził przywołując badania Dietera Pohla – w dystrykcie lubelskim nie odczuwano w tym czasie zagrożenia ze strony robotników żydowskich, a przydzielonych do akcji „Erntefest" członków komand egzekucyjnych informowano, że rozstrzeliwania odbędą się w ramach Endlösung (Endlösung der Judenfrage – z niem. „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej"), nie zaś ze względów bezpieczeństwa.

Jeszcze inna hipoteza zakłada, że Himmler nie chciał dopuścić, aby lubelscy Żydzi zostali przejęci przez Inspektorat Uzbrojenia w Generalnym Gubernatorstwie lub prywatne przedsiębiorstwa. – *Ambicje Reichsführera–SS nakierowane na stworzenie potężnego imperium gospodarczego SS nie ziściły się, a jednocześnie pojawiły się tarcia wewnątrz władz nazistowskich o przejęcie żydowskiej siły roboczej* – napisał Jakub Chmielewski, naukowiec z Państwowego Muzeum na Majdanku.

Ścisła tajemnica

Przygotowania do akcji prowadzone były w ścisłej tajemnicy. W obozie na Majdanku Niemcy mieli komory gazowe, jednak tym razem zdecydowali się na akcję rozstrzeliwania. Komory bowiem, w których

od jesieni 1942 roku używano tlenku węgla oraz rzadziej – cyklonu B, zostały przekształcone w komory dezynfekcyjne, które służyły do odwszawiania ubrań załogi SS oraz więźniów. By jednak skutecznie rozstrzelać tysiące ofiar Niemcom potrzebne były gigantyczne doły śmierci, dlatego pod koniec października 1943 roku zapędzono kilkuset więźniów do kopania w pobliżu tzw. nowego krematorium trzech rowów. Podobne rowy Żydzi musieli kopać w pozostałych obozach objętych akcją „Erntefest" – miejscach ich zagłady. – *Rowy kopano ciągle. Niedzielnym popołudniem i głębokimi nocami. Więźniom poustawiano nawet reflektory. Szczodrze ich dokarmiano. Dostawali dodatkowe kotły z zupą, nagrodę za wyczerpującą pracę w nocy. Nawet noszono je więźniom na miejsce robót. Właśnie to tempo kazało im nabrać podejrzeń. Przecież ani front nie sunął tak blisko, ani leśni nie grozili tak bardzo* – napisał w jednym z artykułów Piotr Weiser, badacz związany m.in. z Żydowskim Instytutem Historycznym w Warszawie.

> „ Rowy kopano ciągle. Niedzielnym popołudniem i głębokimi nocami. Więźniom poustawiano nawet reflektory. Szczodrze ich dokarmiano. Dostawali dodatkowe kotły z zupą

Wśród więźniów – jak podał z kolei Jakub Chmielewski – rozpuszczono pogłoski, że rowy te miały stanowić okopy na wypadek ataku partyzantów lub punkty dla artylerii przeciwlotniczej, co miało uspokoić napiętą sytuację. – *Rowy te miały do 100 m długości, mniej więcej od 1,5 do 3 m głębokości i około 3 m szerokości u podstawy. Miały one służyć jako miejsce egzekucji; dół był przeznaczony do tego, aby „rozdzielać" w nim ofiary do poszczególnych rowów* – to cytowany przez tego historyka fragment sentencji wyroku z procesu członków załogi KL Lublin, który toczył się w latach 1975––1981 przed Sądem Krajowym w Düsseldorfie.

Krwawa Środa

Na Majdanku zbrodnia rozpoczęła się we wczesnych godzinach porannych, kiedy oddziały Waffen SS i policji otoczyły obóz. Więźniowie żydowscy – mężczyźni, kobiety i dzieci – zostali wyprowadzeni z baraków, podzieleni na grupy po 50 osób i zmuszeni do przechodzenia w kierunku rowów egzekucyjnych. Z zeznań świadków – dawnych uczestników przestępstwa i ocalałych – stopniowo złożono obraz wydarzeń, który – jak to ujął Jochen Böhler, historyk zawodowo zajmujący się tematyką Holokaustu – wydawał się zejść prosto z warsztatu Hieronima Boscha – autora tryptyku „Ogród ziemskich rozkoszy", którego prawe skrzydło przedstawia piekło z jego straszliwymi i wyrafinowanymi mękami.

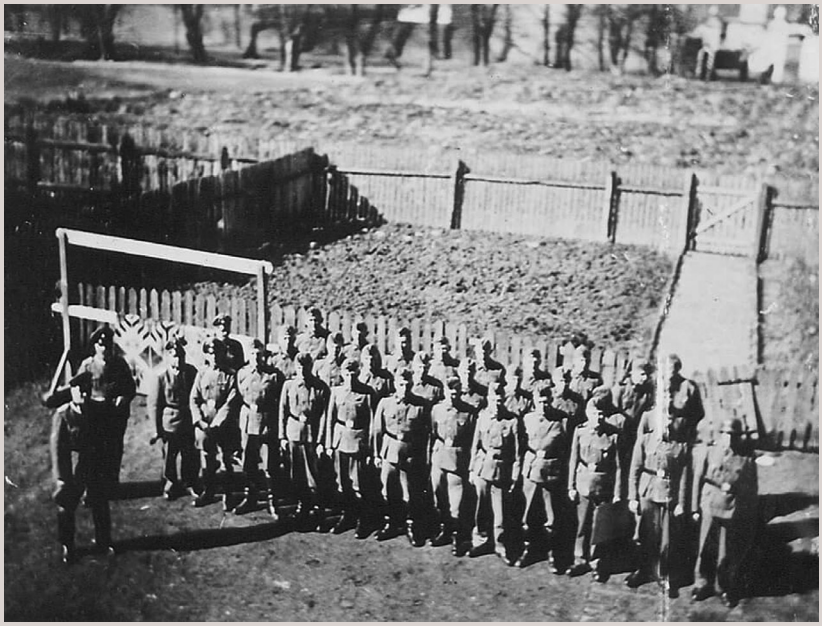

Oddział SS w obozie przy ul. Lipowej w Lublinie, pierwszym obozie pracy dla Żydów, a zarazem najdłużej istniejącym obozie pracy w okupowanej przez Niemców Polsce FOT. STAATSARCHIV HAMBURG

Jeden z polskich ocalałych z Majdanka tak po wojnie relacjonował zbrodnię: *Samochody ciężarowe, prowadzone przez esesmanów, podjeżdżają przed filię rewiru* (...). *Hessel z Feldführerem wypędzają z tych bloków wszystkich Żydów, bosych i w samych tylko koszulach, każą włazić do samochodów. Niektórzy tłumaczą, że są mieszańcami, Hessel kiwa głową i mówi, że „to już tam" wyjaśnią. Niektórych ciężko chorych, z wysoką gorączką wynoszą do samochodów i brutalnie wrzucają do środka. Chorzy, nie mając koców, dygocą z zimna* (...). *Patrzymy na szosę prowadzącą do Lublina, na drogę wiodącą do obozu, na jednej i na drugiej roi się od ludzi, nad którymi unoszą się tumany kurzu. W kierunku krematorium jadą liczne samochody osobowe, maszerują oddziały* (...).

Aby zagłuszyć strzały Niemcy rozmieścili samochody ciężarowe z megafonami, z których puszczano marsze wojskowe i muzykę rozrywkową. Były one wypożyczone z wydziału propagandy NSDAP. Pomimo prób zamaskowania prowadzonej egzeku-

cji, strzały oraz krzyki ofiar docierały do więźniów zamkniętych w barakach.

– *Nagle jakaś muzyka, jakieś żałosne „Tango milonga", potem walc Straussa. Jest to muzyka z płyt nadawana przez jakiś głośnik. Dźwięki niosą się od strony krematorium.* (...) *Muzyka gra nieprzerwanie. Płyta za płytą. Nad obozem krąży nisko samolot; warkot straszliwy, tak iż własnego głosu nie słyszę. Między płytami krótkie przerwy i wtedy słychać przytłumione „tatata tatata", tak jak przy strzałach z ręcznego karabinu maszynowego* – dodał świadek.

A jak zbrodnię widzieli sami zabójcy? – *Mieliśmy obstawić przejście o szerokości 15 metrów pomiędzy wspomnianą już halą a rowem egzekucyjnym. Z mojego stanowiska było widać, jak Żydów wpędzano biegiem do tej hali. Przed halą stała skrzynia, do której Żydzi musieli wrzucać kosztowności i przedmioty wartościowe. W hali musieli się rozbierać, ponieważ z drugiej strony wychodzili nago. Teraz musieli przebiec zablokowaną przez nas drogą do oddalonego około 1000 metrów miejsca straceń* – relacjonował masakrę były członek III Oddziału Policji Konnej.

I dalej: *SD–mani, także stojący wzdłuż tej drogi, popędzali ich pejczami. Szczuto ich także psami. Kiedy jakiś Żyd z wyczerpania upadł i nie podnosił się, inni musieli powlec go ze sobą na miejsce egzekucji. Przy opisanym już rowie, gdzie odbywały się rozstrzeliwania, co około 3 metrów byli rozstawieni SD–mani w mundurach. Ci ludzie, moim zdaniem, byli wszyscy uzbrojeni w pistolety maszynowe.* (...) *Zapach krwi roznosił się daleko. Ilu ludzi tam rozstrzelano, a byli to mężczyźni, kobiety i dzieci, nie potrafię dokładnie powiedzieć, ale mogło to być kilka tysięcy.*

Każde życie jest bezcenne, a skala zbrodni była dużo większa. Ostatecznie w ramach akcji „Erntefest" pierwszego jej dnia (przez więźniów ten dzień został zapamiętany jako tzw. Krwawa Środa) w obozie koncentracyjnym na Majdanku rozstrzelano ponad 18 tys. Żydów, a w obozie w Trawnikach ok. 10 tys. Następnego dnia, 4 listopada 1943 roku, na terenie obozu w Poniatowej zabito kolejne ok. 15 tys. Żydów. Należy przy tym pamiętać, że ofiary pochodziły także z mniejszych obozów m.in. przy ul. Lipowej 7 w Lublinie, getta lubelskiego i z okolicznych miejscowości.

> „ Z mojego stanowiska było widać, jak Żydów wpędzano biegiem do tej hali. Przed halą stała skrzynia, do której Żydzi musieli wrzucać kosztowności i przedmioty wartościowe

Relacja Ludwiki Fiszer

To niesamowite, że zaledwie kilku osobom udało się przeżyć tę masakrę i złożyć po niej relacje. Np. z obozu w Poniatowej uratowała się – obok Estery Rubinsztein – Ludwika Fiszer. W 1944 roku spisała ona przeżycia, jakie przechodziła w trakcie rozstrzeliwania więźniów, i które trafiły nawet do wiadomości przedstawicieli polskiego rządu na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii.

– *4 listopada – czwartek. Szalony wicher dął, zrywając liście z drzew i ścieląc w lasach piękne dywany. Dnia tego, jak zwykle, rozlegał się gong o godzinie piątej* (...). *Siedziałam na pryczy w pobliżu wyjścia i tym samym widziałam wszystkich znajomych wychodzących z baraku, żegnając ich skinieniem głowy* (...). *Jak wyszło już z baraku parę tysięcy mężczyzn zauważyłam dopiero swojego męża; opowiadał mi, że jest likwidacja obozu; mężczyzn prawdopodobnie będą gnali w niewiadomym kierunku, kobiety zaś pojadą kolejką. Szybko wychodziły pięćdziesiątki, kobiety żegnały swoich mężów, cicho popłakując* (...). *W końcu nadeszła kolej i na mojego męża, on płakał, a ja stałam cicho i patrzałam na niego, myśląc, już drugi raz, jak wydzierają mi część mojej duszy. Mąż mój, nie wiedząc, że za chwilę będzie rozstrzelany, mówi do mnie, że będzie mnie szukał po wszystkich*

obozach. Z tymi słowy wyszedł z baraku – wspomina Ludwika Fiszer, która wówczas przy sobie miała kilkuletnią córeczkę.

– *Nadeszła kolej na kobiety. Kobiety malowały się i pudrowały myśląc, że będzie selekcja* (...). *Przyszła kolej i na naszą pięćdziesiątkę. Mocno trzymając dziecko za rączkę, wymaszerowałam z baraku* – czytamy w relacji, z której wynika też, że więźniów i więźniarki pędzono poprzez szpaler wojska w stronę drewnianego baraku, w którym mieli się rozebrać do naga i oddać to, co posiadali przy sobie.

Mechanizm zbrodni w obozie w Poniatowej opisał m.in. dr Artur

Podgórski z Biura Badań Historycznych IPN. – *Po wyjściu z drewnianego baraku nagich Żydów, z rękami uniesionymi do góry, pędzono około 50 metrów przez szpaler żołnierzy główną drogą obozową w kierunku bramy głównej, w pobliżu której dokonywano egzekucji. Z jednej strony dołu egzekucyjnego wykopano wejście, przy którym stał żołnierz i popędzał nadchodzących pejczem, aby szybciej wchodzili i sprawniej kładli się twarzą do ziemi na ciałach uprzednio rozstrzelanych* – czytamy w tekście opublikowanym dla portalu Przystanek Historia.

– *Na brzegu każdego z czterech masowych grobów stało po dwóch strzelców z każdej strony, którzy strzelali naprzemiennie do leżących w dole ofiar. Następnie do dołu wprowadzano kolejnych pięćdziesięciu Żydów. Każdemu strzelcowi przydzielono do pomocy po jednym żołnierzu, który podawał mu napełnione magazynki. Obok nich stała skrzynka z alkoholem* – dodał historyk.

Ludwika Fischer: *W chwili gdyśmy nadeszły, SS–man nabijał rewolwer, lub może mu się zaciął, gdyż przy nim majstrował. Spojrzałam w jego stronę, a on mówi do nas – Nicht so schnell. Mimo to, położyłyśmy się szybko, aby nie patrzeć na trupy. Mała moja poprosiła, żeby jej zasłonić oczka, bo się boi. Więc lewą ręką objęłam jej główkę, zasłaniając jej oczy, a prawą ręką trzymałam jej prawą rączkę i tak położyłyśmy się twarzą w dół. Po chwili padły strzały w naszym kierunku, czuję jak zapiekła mnie lewa ręka i kula przeszła dalej w główkę mojej córeczki, która nawet nie drgnęła.*

Stan obecny miejsca, w którym przeprowadzono Akcję Erntefest, w wyniku której Niemcy zgładzili w obozach na Majdanku, w Trawnikach i w Poniatowej ok. 42 tys. Żydów – mężczyzn, kobiety i dzieci FOT. ARCHIWUM

Epilog bez kary

Kim byli zbrodniarze i czy zdołano ich ukarać po zakończeniu II wojny światowej? Egzekucje, pod dowództwem SS–Gruppenführera Jakoba Sporrenberga, przeprowadzały oddziały SS i policji niemieckiej. Mimo że łącznie liczba sprawców, wraz z personelem pomocniczym, sięgała kilku tysięcy, to po wojnie udało się ukarać jedynie kilka osób. Wśród nich był dowódca akcji Jakob Sporrenberg, którego aresztowały władze brytyjskie, a następnie wydały Polsce. Komunistyczne władze umieściły go w więzieniu mokotowskim w jednej celi z dowódcą Kedywu AK gen. Augustem Emilem Fieldorfem, drwiąc sobie tym samym z bohaterstwa polskiego podziemia niepodległościowego. Ostatecznie Jacob Sporrenberg został skazany na karę śmierci za liczne zbrodnie wojenne, w tym za akcję „Erntefest" i powieszony 6 grudnia 1952 roku.

Akcja „Erntefest", zrealizowana w ciągu zaledwie dwóch dni na początku listopada 1943 roku na terenie Lubelszczyzny, była największą egzekucją w historii wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych. Była to także ostatnia duża akcja likwidacyjna Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Masowe egzekucje Żydów 3 i 4 listopada 1943 roku były także ostatnim aktem eksterminacji Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, dokonanej przez III Rzeszę w latach 1942––1943 pod kryptonimem „Aktion Reinhardt". W jej wyniku Niemcy wymordowali około dwóch milionów Żydów z Polski, ale też deportowanych tu z innych państw Europy, m.in. z Niemiec, Austrii, Czech, Słowacji, Holandii i z Francji. Zagłada ludności żydowskiej dokonywała się głównie w trzech obozach śmierci – w Bełżcu, gdzie wymordowano ok. 440 tys. ludzi, w Sobiborze – ok. 180 tys. i w Treblince – ok. 900 tys. ■

> „ W chwili gdyśmy nadeszły, SS–man nabijał rewolwer, lub może mu się zaciął, gdyż przy nim majstrował. Spojrzałam w jego stronę, a on mówi do nas – Nicht so schnell

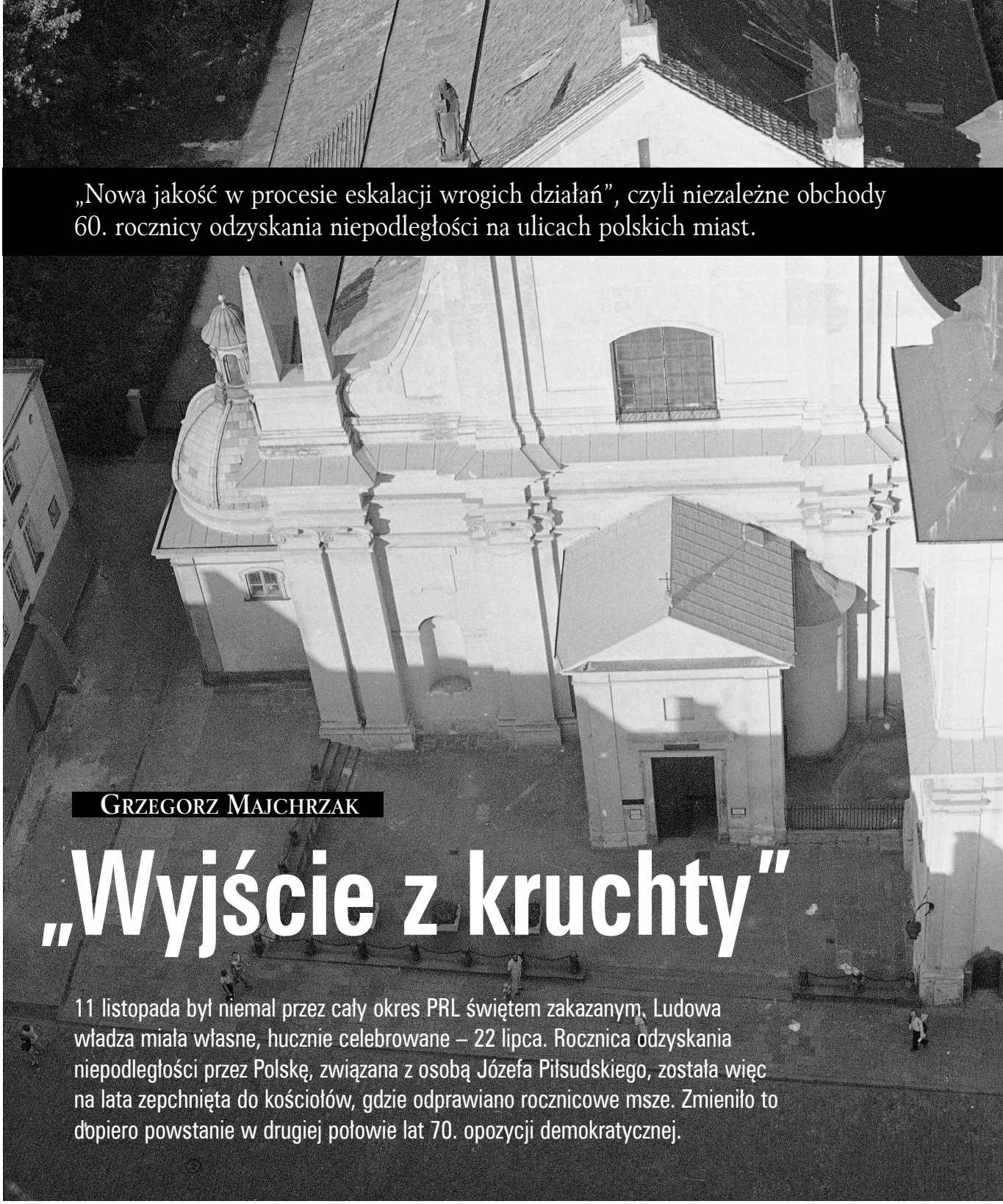

„Nowa jakość w procesie eskalacji wrogich działań”, czyli niezależne obchody 60. rocznicy odzyskania niepodległości na ulicach polskich miast.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

„Wyjście z kruchty”

11 listopada był niemal przez cały okres PRL świętem zakazanym. Ludowa władza miała własne, hucznie celebrowane – 22 lipca. Rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę, związana z osobą Józefa Piłsudskiego, została więc na lata zepchnięta do kościołów, gdzie odprawiano rocznicowe msze. Zmieniło to dopiero powstanie w drugiej połowie lat 70. opozycji demokratycznej.

W 1978 roku obchody rocznicowe 11 listopada 1918 roku „wyszły z kruchty” i od tego czasu stały się stałym punktem działalności opozycyjnej. – *Zorganizowanie przez elementy antysocjalistyczne* (…) *ulicznych demonstracji stanowi nową jakość w procesie eskalacji wrogich działań. Dotychczas* (…) *podejmowały tego rodzaju demonstracyjne działania okazjonalnie w konkretnych sprawach (np. sprawa śmierci* [Stanisława] *Pyjasa, głodówki w obronie represjonowanych itp.). Obecnie po raz pierwszy podjęto próbę otwartej, publicznej, ideologiczno-politycznej konfrontacji pod hasłami nawiązującymi do poczucia patriotyzmu w duchu tradycji Polski burżuazyjnej, a więc antykomunizmu i antyradzieckości* – informowało MSW. I konkludowano – jak najbardziej zresztą słusznie – „powstało realne niebezpieczeństwo wykorzystania w przyszłości oficjalnych świąt i uroczystości państwowych do organizowania wrogich demonstracji przez wąskie grupy przeciwników socjalizmu”. Jak zatem wyglądały te pierwsze

Największa warszawska manifestacja rozpoczęła się po przedpołudniowym nabożeństwie w kościele św. Jacka przy ul. Freta FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

niezależne obchody Anno Domini 1978?

Święto Polaków

W związku z 60. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości pojawiło się kilka niezależnych od siebie inicjatyw. I tak Komitet Obrony Robotników postanowił ograniczyć się do wydania okolicznościowego, rocznicowego oświadczenia pt. „W 60-tą rocznicę", w którym przypomniano kulisy odzyskania przez nasz kraj niepodległości, walk (w tym z Ukraińcami) o jej granice oraz – nie zawsze chlubne – dzieje II Rzeczypospolitej. Stwierdzano w nim również: *60. rocznica odzyskania niepodległości jest przede wszystkim świętem tych wszystkich Polaków, którzy walczyli zbrojnie o wolną Polskę, służyli sprawie polskiej rozwijając kulturę i oświatę, szerząc wartości demokratyczne, humanistyczne, patriotyczne, którzy tworzyli podstawy społeczne i ekonomiczne życia narodowego. Jest świętem i tych, którzy podtrzymując tradycje narodowe, nawiązując przerwaną ciągłość, broniąc skrzywdzonych i prześladowanych, walcząc o przyrodzone prawa osoby ludzkiej, budując niezależną kulturę i naukę, tworząc niezależne instytucje samorządu społecznego, dążą w ten sposób do niepodległej, demokratycznej, sprawiedliwej Polski – jest świętem całego narodu.* Inny pomysł mieli z kolei działacze Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którzy postanowili zorganizować z tej okazji manifestacje, m.in. w Warszawie przemarsz z kościoła i wiec pod Grobem Nieznanego Żołnierza.

Przygotowania pod nadzorem

Oczywiście przygotowania rocznicowe opozycji odbywały się pod czujnym okiem Służby Bezpieczeństwa. Jej funkcjonariusze podjęli również stosowne przeciwdziałania. W ich ramach m.in. w miastach uznane za najbardziej zagrożone (Warszawie, Krakowie czy Gdańsku) przeprowadzono rozmowy z przedstawicielami Kościoła (m.in. biskupem pomocniczym archidiecezji warszawskiej Jerzym Modzelewskim czy kanclerzem kurii krakowskiej ks. Mikołajem Kuczkowskim). W efekcie – przynajmniej w ocenie MSW – sugestie, aby Kościół „nie włączał się w działania prowadzone przez elementy antysocjalistyczne" miały zostać przyjęte z „dużym zrozumieniem", zaś rozmówcy funkcjonariuszy zapewnić, że „czuwać będą nad religijnym przebiegiem uroczystości w kościołach". Zbieżne z tym były wytyczne Episkopatu Polski, który był przeciwny nadawaniu uroczystościom kościelnym w dniach 11–12 listopada 1978 roku „wydźwięku politycznego". Sam zresztą przygotował okolicznościowy list pasterski („Słowo biskupów na 60-lecie odzyskania niepodległości Polski"), który został odczytany w większości kościołów. Zawierał on – co odnotowały media zachodnie – m.in. stwierdzenie, że „naród polski ma prawo do tego, aby poznać całą prawdę o swojej historii".

> „ 60. rocznica odzyskania niepodległości jest przede wszystkim świętem tych wszystkich Polaków, którzy walczyli zbrojnie o wolną Polskę

Esbeckie sukcesy

Oczywiście Służba Bezpieczeństwa nie ograniczyła się jedynie do rozmów „z klerem". Jej funkcjonariusze przede wszystkim prowadzili „aktywne rozpoznanie zamierzeń i działań organizatorów prowokacji", a także podejmowali działania dezinformacyjne i zmierzające do ograniczenia ilości uczestników przygotowywanych przez opozycję demonstracji. Przy Rakowieckiej szczególnie obawiano się manifestacji w stolicy. Powód był oczywisty – pogłoski o rzekomej możliwości przeniesienia się szykowanej demonstracji pod gmach Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a nawet ambasadę sowiecką. Szczególnie w tym drugim przypadku były to oczywiście obawy zdecydowanie na wyrost… W każdym razie czujni funkcjonariusze tylko w dniach 10–11 listopada 1978 roku przejęli 13 353 egzemplarze „wrogich" wydawnictw, w tym 10 340 związanych z 60. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym ostatnim przypadku ponad 90 proc., czyli 9,5 tys. egzemplarzy, stanowiła „Odezwa do narodu polskiego" sygnowana przez „żołnierzy Rzeczypospolitej", „działaczy społecznych" oraz uczestników ROPCiO. Tak na marginesie, jeśli wierzyć danym bezpieki, że wydrukowano jej 10 tys. egzemplarzy, to jej funkcjonariusze okazali się w tym przypadku nader skuteczni. Jednak ani działania Służby Bezpieczeństwa, ani nieśmiałe inicjatywy władz PRL, których kulminacja miała miejsce zresztą kilka dni wcześniej, 6 listopada (np. wystawa sztuki w Warszawie, konferencje naukowe w Krakowie i Poznaniu), nie były w stanie zapobiec rocznicowym manifestacjom. Demonstracjom, których znaczenie MSW zresztą początkowo próbowało bagatelizować. Jak bowiem informowało: „mimo usilnych zabiegów (…) elementom antysocjalistycznym nie udało się wmanewrować Kościoła w podejmowane przez nie próby przekształcenia poszczególnych imprez [kościelnych – GM] w manifestacje polityczne". W efekcie – jak doda-

wano – „tylko w niektórych miastach (…) udało się wykorzystać wiernych zebranych na nabożeństwach do uczestnictwa w manifestacjach w miejscach pamięci narodowej".

Warszawskie obchody

Niewątpliwie do największej manifestacji w dniu 11 listopada 1978 roku doszło w Warszawie. W godzinach przedpołudniowych, po nabożeństwie w kościele św. Jacka przy ul. Freta (w intencji dowódców Armii Krajowej Stefana Roweckiego oraz Leopolda Okulickiego) niewielka grupa – według szacunków Służby Bezpieczeństwa – ok. 100 spośród czterech tysięcy uczestniczących w mszy św. – przeszła pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyła kwiaty. Z kolei wieczorem, po nabożeństwie w Katedrze Warszawskiej przy ul. Świętojańskiej – według danych SB – około dwa tysiące osób spośród zgromadzonych na mszy 12 tys. (w ocenie Radia Wolna Europa 5 tys., spośród 15–25 tys. uczestniczących w mszy św., a zdaniem pisma ROPCiO „Droga" nawet 10 tys.) udało się (na wezwania Wojciecha Ziembińskiego i Leszka Moczulskiego) pod Grób Nieznanego Żołnierza. W czasie przemarszu śpiewano hymn narodowy, pieśni religijne (m.in. „Boże, coś Polskę"), „Rotę", „Warszawiankę" oraz pieśni legionowe. Milicja Obywatelska nie interweniowała, podjęto natomiast próbę rozerwania pochodu poprzez puszczenie ruchu samochodowego na wysokości ul. Miodowej po przejściu czoła pochodu – w efekcie większość osób dotarła krótszą drogą (ulicami Trębacką i Ossolińskich) na Plac Zwycięstwa (obecnie Piłsudskiego), przy którym znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza. Jak relacjonowano potem na łamach „Drogi" sceneria była dosyć niesamowita, gdyż „Wszystkie reflektory, oświetlające zazwyczaj Grób, zostały wygaszone i tylko płonący znicz rzucał wokół pełzające migotliwe światło". W czasie składania wieńców funkcjonariusze SB odnotowali „prowokacyjne okrzyki", m.in.: „Żądamy prawdy o Katyniu", „Chwała ofiarom Katynia", „Niech żyją Lwowskie Orlęta", „Cześć ofiarom bezpieki", a nawet „Niech żyje Polonia radziecka". Zgromadzeni skandowali również: „Niech żyje papież", „Niech żyje kardynał Wyszyński". Esbecy nie przeoczyli oczywiście wystąpienia w trakcie tych nielegalnych uroczystości redaktora „Stolicy" Henryka Ziółkowskiego (piszącego po wojnie jako Jerzy Gren), które w ich ocenie zawierać miało „wrogie i prowokacyjne akcenty".

O czym nie przeczytamy w gazetach

Szczególnie nie spodobały się im przypisywane mu słowa: „Żądamy prawdy w radiu, telewizji i prasie i od każdego Polaka. Złóżmy ofiarę i nawet kosztem nie otrzymania premii uczmy dzieci prawdziwej historii", których – przynajmniej jak wynika z późniejszej publikacji „Drogi" – miał nie wygłosić… Jak wynika z jego przemówienia opublikowanego w tym drugoobiegowym piśmie rzeczywiście bardzo ostro skrytykował on peerelowską propagandę za kłamstwa na temat odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918 i stwierdził: „Dlatego teraz, na początku naszych podniosłych i spontanicznych uroczystości, o których jutro ani słowa nie przeczytamy w naszych gazetach i też ani jednego zdjęcia nie ujrzymy w telewizji, powiedzmy naszym rządzącym w imieniu całego ludu Warszawy, w imieniu jej wiecznie po polsku serdecznie bijącego serca, że tej zatrutej propagandzie, tym obelgom dosyć. Ani kroku dalej! Bo my tego dłużej nie ścierpimy!" W tej patriotycznej demonstracji udział wzięli nie tylko uczestnicy i sympatycy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, ale również innych środowisk opozycyjnych, a także byli żołnierze AK oraz Legionów Polskich.

Rocznica pod Wawelem

Oprócz stolicy największy zasięg miały niezależne uroczystości w Krakowie. Po porannym nabożeństwie w katedrze na Wawelu z inicjatywy Studenckiego Komitetu Solidarności niewielka (50-osobowa) grupa udała się do Grobu Nieznanego Żołnierza, śpiewając hymn narodowy oraz „Boże, coś Polskę". W ocenie

Plakat kolportowany przez działaczy ROPCiO z okazji 60. rocznicy odzyskania niepodległości (11 listopada 1978 r.) FOT. ARCHIWUM IPN

funkcjonariuszy SB zarówno sam przemarsz, jak i składanie kwiatów przebiegały spokojnie i „nie wzbudziły większego zainteresowania". Podobnie jak w Warszawie do większej manifestacji pod Wawelem doszło wieczorem. Po mszy w Kościele Mariackim – w ocenie Służby Bezpieczeństwa około 150 spośród czterech tysięcy jej uczestników, według drugoobiegowej „Drogi" nawet 2–3 tys. spośród kilkunastu tysięcy osób obecnych na nabożeństwie – udało się ponownie do Grobu Nie-

znanego Żołnierza. Nieśli oni biało-czerwoną flagę i śpiewali pieśni religijne oraz „Rotę", a po dotarciu na miejsce również hymn narodowy, „Boże, coś Polskę" i „Warszawiankę". Krótkie „przemówienie antysocjalistyczne" do zgromadzonych w tym miejscu osób wygłosił związany z SKS Janusz Jarosz, a Krzysztof Gąsiorowski podziękował – w imieniu ROPCiO – przybyłym. Na łamach warszawskiego pisma Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela „Opinia" stwierdzano potem: „Uroczystość miała spokojny, poważny i godny charakter. Na uwagę zasługuje, że pochód zgodnie z założeniami, idąc od ulicy Floriańskiej przeszedł prawą stroną Barbakanu – omijając lewą z pomnikiem grobami radzieckimi".

Obchody gdańskie i łódzkie

Z kolei w Gdańsku po wieczornej mszy w Kościele Mariackim, gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosił ksiądz Józef Zator-Przytocki, były kapelan Armii Krajowej 250 osób (według danych Służby Bezpieczeństwa) lub 300 (w ocenie Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego) zgromadziło się pod pomnikiem Jana III Sobieskiego, gdzie rozwinięto flagę państwową oraz odśpiewano hymn narodowy i „Rotę". Spontaniczne, nieplanowane przemówienie wygłosił Aleksander Hall, zaś nieznana kobieta wyrecytowała wiersz Janusza Laskowskiego „Nie wydrzecie", po czym zgromadzeni spokojnie rozeszli się do domów. Tak na marginesie według działaczy opozycji w przypadku Trójmiasta „siły porządkowe" okazały się skuteczniejsze niż w stolicy – w wyniku ich działań (przecięcia pochodu w stronę pomnika) nie dotarła w jego okolice większość spośród tysiąca osób, które wyruszyły z kościoła. Do niezależnej manifestacji rocznicowej doszło również dzień później – 12 listopada – w Łodzi, gdzie po mszy św. w kościele katedralnym, kilkadziesiąt osób (m.in. działacze Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Karol Głogowski i Andrzej Ostoja-Owsiany) udało się pod Grób Nieznanego Żołnierza, aby tam złożyć wieniec z napisem „ROPCiO" oraz odśpiewać hymn narodowy.

Rocznicowe nabożeństwa

W kilku innych przypadkach – jak w latach poprzednich – ograniczono się do okolicznościowych mszy. Tak było np. w stolicy Wielkopolski, gdzie w godzinach wieczornych odbyły się okolicznościowe nabożeństwa – według danych GZP WP z udziałem od 50 do 150 osób. Ponadto w Poznaniu z okazji 60. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości – według wojskowych politruków – wywieszono kilkaset flag, a na terenie miasta ukazały się cztery plakaty „z orłem w koronie na czerwonym tle i łańcuchem z datami 1918–1978". Rocznicowe nabożeństwa zostały odprawione również w jednym z kościołów w Gdyni (z udziałem około 250 osób) oraz w Sopocie (miało w niej wziąć zaledwie 10 osób).

11 listopada 1978 oczami mediów zachodnich

Jak podkreślała część zachodnich mediów wszystkie niezależne demonstracje z okazji 60. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości miały charakter pokojowy, nie doszło w ich trakcie do starć z „siłami porządkowymi", które co prawda nie pozostały bezczynne (zatrzymując m.in. osoby kolportujące ulotki, m.in. w Warszawie Jerzego Ficowskiego rozdającego oświadczenie KOR), ale – generalnie – nie podejmowały działań wobec samych demonstrantów. Według nich miała to być z jednej strony zasługa biskupów polskich (ich okolicznościowego listu do wiernych), z drugiej zaś faktu, że Polska po niedawnym wyborze nowego papieża Jana Pawła II znalazła się w centrum uwagi światowej opinii publicznej. I rzeczywiście – co warto podkreślić – niezależne obchody rocznicy odzyskania niepodległości (głównie te warszawskie) cieszyły się sporym zainteresowaniem mediów zachodnich, które nie tylko je opisywały, ale również analizowały komentowały. I atak np. największy włoski dziennik „Corriere della Sera" w obszernym sprawozdaniu pod tytułem „Warszawa wspomina bohaterów walk antyradzieckich", który był nawiązaniem do odsłonięcia tablic ku czci Okulickiego zamordowanego przez Sowietów oraz (w dniu 10 listopada) Piłsudskiego, stwierdzano, że „patriotyczne obchody tej rocznicy w całym kraju miały podniosły i spokojny przebieg".

Sukces opozycji i porażka władz

Niezależne, opozycyjne demonstracje w związku z 60. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości nie były może imponujące pod względem frekwencji, tym niemniej ich organizatorzy i tak mogli mówić o sukcesie. Jak bowiem mówił w wywiadzie dla włoskiej agencji prasowej ANSA współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Adam Wojciechowski: „sukces demonstracji polega na tym, że po raz pierwszy od Marca 1968 na ulice wyszli mieszkańcy Warszawy, chociaż jeszcze nie całkiem zorganizowani, w celu zamanifestowania nie tylko obchodów 60-lecia odzyskania niepodległości, ale przede wszystkim swojej woli życia w kraju wolnym i niepodległym". Niezwykle trafnie podsumowywał je szwajcarski „Neue Zürcher Zeitung", w którym stwierdzano: „w związku z tym wyszło na jaw fiasko urzędowej polityki dążącej do integracji przeszłości z teraźniejszością za pomocą patriotycznych deklaracji". ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Pożegnanie ppłk. Ottona Hulackiego

25 września 2023 roku w wieku 102 lat na Wieczną Wartę odszedł ppłk Otton Hulacki, lwowiak, sybirak, żołnierz 2 Korpusu Polskiego, zdobywca Monte Cassino, Ankony i Bolonii. Msza pogrzebowa za duszę śp. ppłk. Ottona Hulackiego odbyła się 15 listopada w kościele św. Tomasza z Canterbury w Cowes w Wielkiej Brytanii. Żegnaj Panie Pułkowniku! Cześć Twojej Pamięci!

ppłk Otton Zygmunt Hulacki urodzony 2 stycznia 1922 roku we Lwowie. W kwietniu 1940 roku aresztowany przez NKWD, następnie zesłany wraz z rodziną do Kazachstanu. W marcu 1942 roku wstąpił do Armii Polskiej formowanej w ZSRR przez gen. Władysława Andersa. Służył w 6. Pułku Pancernym „Dzieci Lwowskich" na terenie Iraku oraz Palestyny. Od kwietnia 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej. Walczył pod Monte Cassino, o Ankonę i wyzwolenie Bolonii w składzie 2. Warszawskiej Brygady Pancernej 2. Korpusu Polskiego. Po wojnie pozostał na emigracji. Zasłużony w działalności polonijnej oraz upamiętnianiu polskiego czynu zbrojnego.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Monte Cassino, Medalem „Pro Bono Poloniae" i innymi odznaczeniami polskimi oraz brytyjskimi.

FOT. UDSKiOR

Przypominamy rozmowę z ppłk. Ottonem Hulackim przeprowadzoną w maju 2018 roku

Miłości do Ojczyzny nauczył mnie Lwów

– Pod dowództwem gen. Władysława Andersa walczyłem o Monte Cassino, ale mojej miłości do Ojczyzny nauczył mnie przedwojenny Lwów, gdy jeszcze jako instruktor służyłem w Orlętach Związku Strzeleckiego – wspomina w rozmowie z „Kombatantem" mjr Otton Hulacki, żołnierz 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich", który zwycięsko przeszedł całą kampanię włoską 1944–45.

Panie majorze, przed wojną mieszkał pan z rodziną we Lwowie. Proszę powiedzieć jakie doświadczenia wówczas Pana najbardziej ukształtowały?

Lwów – piękne polskie miasto II Rzeczypospolitej – to było moje dzieciństwo i wczesna młodość. Wydaje mi się, że w najwcześniejszych latach mojego życia najbardziej ukształtowała mnie szkoła, do której poszedłem, gdy miałem skończone siedem lat. To od mojej nauczycielki, pani Karpinowej, otrzymałem jakże społeczne zadanie rozpowszechniania znaczków na fundusz Ligi Morskiej i Kolonialnej, a było to zaledwie w trzeciej lub czwartej klasie, potem także na fundusz Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Bez wątpienia już we wczesnych latach lubiłem angażować się społecznie.

FOT. UDSKOR

Kształtowały mnie też ważne wydarzenia historyczne. Polakami we Lwowie, podobnie jak i w całym kraju, wstrząsnęła śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego. To był bardzo podniosły i patriotyczny, ale i niepokojący moment. Cały naród płakał i trzeba było być bardzo zawziętym przeciwnikiem Piłsudskiego, żeby tego nie widzieć. Pamiętam jak była minuta ciszy, jak wszystko, cały ruch uliczny we Lwowie, stanęło, a patrzyłem na to z okna swego domu przy ul. Szczepanowskiego 17. Na ten sam dom później leciały bomby niemieckie...

Śmierć marszałka, naszego wodza, była dla nas strasznym ciosem, po którym trafiłem do działających przy Związku Strzeleckim Orląt – była to organizacja, w której kształtowała swój charakter młodzież w wieku 11–16 lat. Przyjacielem, który mnie wciągnął do Orląt był student prawa Stanisław Sawicz, prowadzący nasz hufiec. Dobrze znał moją sytuację rodzinną, mieliśmy niewielkie mieszkanie, miałem też trójkę rodzeństwa, nie ulega jednak wątpliwości, że dawaliśmy sobie radę – mój ojciec pracował w Policji Państwowej. I Stanisław wiedział jak mnie zachęcić, był dla mnie autorytetem. Marzyłem, jak wielu innych chłopców, o pójściu do słynnego na całą Polskę Korpusu Kadetów Nr 1 im. marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ale w międzyczasie poszedłem do szkoły handlowej, to wówczas nazywało się gimnazjum kupieckie, poszedłem tam, bo nie lubiłem matematyki i łaciny. Widziałem jak z tego samego powodu cierpiał mój starszy brat Mieczysław i ta niechęć do tych przedmiotów także i mi się udzieliła. Ale dużo czytałem, lubiłem historię, książki i prasę, a poza tym z zapartym tchem czytałem powieści Henryka Sienkiewicza, w tym jego słynną Trylogię.

Mimo młodego wieku został Pan później instruktorem Orląt Związku Strzeleckiego we Lwowie.

Tak, stało się to po kursie w Spale, do której dotarłem z moim hufcem na piechotę z Tomaszowa Mazowieckiego. Do kursu zachęcił mnie jego komendant prof. Oberleitner. Mimo młodego wieku, a byłem chyba najmłodszy, kurs udało mi się ukończyć z powodzeniem. Szkolił nas słynny poeta Kazimierz Wierzyński, który należał do Polskich Drużyn Strzeleckich – organizacji niepodległościowej powstałej we Lwowie już w 1911 roku. Do dzisiaj dobrze pamiętam jak mówił nam, że należy „iść przez życie, a nie przez ciocię na kanapie". Miał na myśli, by w życiu nie korzystać z protekcji rodziny czy znajomych, ale samodzielnie zdobywać pozycję w świecie. Po powrocie objąłem funkcję p.o. instruktora powiatowego Orląt Związku Strzeleckiego na miasto Lwów.

O Lwowie z okresu przedwojennego krążą legendy, że to było wspaniałe, cudowne miasto. Czy także dla Pana Lwów był takim niezwykłym miastem?

Wie pan, to było miasto przyjacielskie – to najlepsze słowo. Bardzo przyjacielskie. Dopiero pod koniec lat 30., przed wojną, były oczywiście awantury komunistyczne czy inne studenckie, ale we Lwowie każdy czuł serdeczną atmosferę. Naprawdę piękne, szczęśliwe miasto i wcale nie małe, bo w sumie żyło w nim ponad 300 tys. ludzi – Polaków, Żydów, Ukraińców. Dobre to było moje życie lwowskie, ale na miłości nie miałem czasu; ciągle byłem w coś zaangażowany. Daję słowo.

Jak Pan zapamiętał wybuch II wojny światowej i agresję Związku Sowieckiego, gdy po 17 września 1939 roku do miasta weszli żołnierze Armii Czerwonej?

To było straszne dla mnie, dla wszystkich lwowiaków. Pamiętam jak ojciec opowiadał o bombardowaniu okazałego i pięknego gmachu Dworca Głównego, gdzie akurat 1 września pełnił służbę. Ojciec był w szoku. Ucierpiał też nasz dom z powodu bomb. Po bombardowaniu zaniosłem z jedną sanitariuszką rannego naszego sąsiada Mellera do szpitala. To był straszny widok, musiałem jego wnętrzności włożyć do brzucha. Nie wiem, czy przeżył, to był porządny człowiek.

Co do Sowietów to spotkałem ich po raz pierwszy na północny-wschód od Lwowa, nie wiem dlaczego, ale nakazano nam iść na wschód w kierunku Krasnego. I tam po raz pierwszy na drodze widziałem Armię Czerwoną. W mundurku strzeleckim przyczepiłem się do szwadronu śląskiej policji i pewnego dnia rano zbudził mnie szum czołgów, ukazała ich cała masa, a za nią czerwonoarmiści. Co za żałosny widok! Niektórzy z nich byli na bosaka, większość miała karabiny zawieszone na sznurkach, robiło to na mnie

straszne wrażenie. Pomyślałem, że lepiej będzie wrócić do Lwowa, a po drodze wstąpiłem do chaty jakiejś Ukrainki, by dostać wodę i gdy powiedziała mi, że „wy Polacy biedni jesteście" to się rozpłakałem. Było mi bardzo smutno. To była tragedia.

W kwietniu 1940 roku został Pan deportowany razem z rodziną do Kazachstanu.

Tak, byłem na liście NKWD. Dowiedziałem się o tym od żony Jana Orłosia – naszego wiceprezesa Związku Strzeleckiego i dyrektora rzeźni lwowskiej. Podczas mityngu z okazji rewolucji październikowej Julia Brystygierowa, późniejsza osławiona „krwawa Luna", krzyczała do pana Orłosia: „Panie Orłoś, pan i pana pupilki jak Otton Hulacki są już zanotowani w odpowiednim miejscu". I rzeczywiście funkcjonariusze NKWD przyszli do naszego domu 10 kwietnia i zabrali ojca. Zrobili nam też rewizję, przeglądali moje papiery i bardzo się zainteresowali moimi wycinkami z gazet dotyczącymi pogrzebu Józefa Piłsudskiego. I jeden z oficerów NKWD zwrócił się do mnie mówiąc: „To wasz woj-woda". Odpowiedziałem mu, że Piłsudski nie był żadnym wojewodą, ale naczelnym wodzem, marszałkiem. Wreszcie po zabraniu ojca minęły trzy dni, przyszli znowu i wysłali nas na wschód.

Pamiętam, że w Kazachstanie w pewnym momencie trafiłem do miejsca, gdzie była kopalnia odkrywkowa alabastru. To był Semipałatyńsk, dziś to miasto nazywa się Semej, gdzie po wojnie Rosjanie zdetonowali swoją pierwszą bombę atomową. Dali nam chleb i olej, na którym mogliśmy go smażyć; były też jakieś namioty, gdzie mieliśmy mieszkać. Tam jednak nie było normalnych warunków do życia, chodź Kazachowie byli do nas przyjaźnie nastawieni i pomagali nam przetrwać. Trzeba było mieć trochę pieniędzy, złota, ubrań, co oczywiście ułatwiało przeżycie. Moja siostra miała np. ubranie swojego narzeczonego, które udało się jej sprzedać za 1000 rubli, a bochenek chleba kosztował wówczas ok. 100 rubli. Także dużo tego nie było. Wreszcie w październiku 1941 roku wyruszyłem do tworzącego się w Związku Sowieckim polskiego wojska. Byłem jednym z pierwszych.

Podczas pobytu w Sowietach poznał Pan Menachema Begina – przyszłego premiera Izraela, ale także żołnierza Armii Andersa. Podczas niedawnej, zorganizowanej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, pielgrzymki do Ziemi Świętej wspominał Pan, że przez pięć miesięcy „klepaliście biedę" nad Morzem Aralskim.

Wcześniej dołączył do mnie ojciec, którego wypuścili z obozu karnego położonego gdzieś na północy na Uralu. A spotkaliśmy się na stacji kolejowej i mieliśmy pecha, bo przełożony ojca z policji wojewódzkiej z czasów przedwojennych doradził mu: „Weź Marian syna i jedźcie na południe, bo zbliża się zima, a tam jest ciepło". I tak pojechaliśmy na południe, nad wysychające obecnie Morze Aralskie, co doprowadziło do tego, że spotkałem Begina. Umierałem z głodu, no ale poznałem trochę świata. Gdyby nie ta decyzja o wyjeździe na południe, to już następnego dnia w Tocku mogłem być w batalionie rozpoznawczym 6. Pułku „Dzieci Lwowskich". Ostatecznie wstąpiłem do niego dopiero w marcu 1942 roku.

Wspominał pan też, że Begin uratował panu życie. Jak to było?

Byliśmy strasznie głodni nad tym Morzem Aralskim i dosłownie już umierałem. Nie było co jeść, z jedzeniem było bardzo marnie. I pewnego dnia, gdy wracałem z poszukiwań jedzenia już zupełnie wycieńczony, podszedł do mnie ojciec i powiedział: „A masz tu coś do jedzenia", podał mi miskę mięsa i to była naprawdę wspaniała rzecz. Zjadłem to z przyjemnością, a tata pyta mnie: „Dobre było?", ja mówię, że bardzo dobre, a on dalej: „A ty wiesz, co zjadłeś?", a ja, że nie mam pojęcia. I ojciec wtedy mówi: „To był pies". A dla mnie to i tak była uczta. Okazało się, że pomocnik Begina, który w Brześciu był taksówkarzem, złapał psa kołchoźnego, a po jego zabiciu przyrządził nam gulasz, pozwalając nam wszystkim przeżyć.

Menachem Begin był wykształconym prawnikiem, adwokatem i człowiekiem bardzo spokojnym, zaangażowanym w to, żeby w Palestynie

Podpułkownik Otton Hulacki odczytał Apel Poległych na Wzgórzu Pamięci przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich w Piedimonte San Germano, 2022 r. FOT. UDSKIOR

powstało państwo Izrael. Za Polakami jakoś specjalnie nie przepadał, ale zdawał sobie sprawę, że Polsce wiele zawdzięcza. Mógł jak każdy inny Żyd kształcić się w Polsce, służyć w Wojsku Polskim, był przywódcą Bejtaru – skrajnego ruchu syjonistycznego, do którego chętnie wstępowała żydowska młodzież. We Lwowie nasza rodzina mieszkała w jednej kamienicy z Żydami, którzy wszyscy byli normalnymi pełnoprawnymi obywatelami Polski. Nie mieliśmy z nimi nigdy żadnych problemów, żyliśmy w zgodzie.

Po ewakuacji ze Związku Sowieckiego zdał pan małą maturę, a następnie w 1944 roku został pan przeniesiony do dowództwa 2. Brygady Pancernej 2. Korpusu Polskiego, w składzie której walczył pan m.in. o Monte Cassino. Jak pan pamięta bitwę?

To była cholerna kanonada. Od tego wszystko się zaczęło. Pamiętam doskonale te chwile, gdy artyleria otworzyła ogień na wzgórze. Ten ogień był straszny. Nie mam pojęcia jak Niemcy mogli go wytrzymać, ale wytrzymali w tych swoich bunkrach. Pochowali się, a potem bronili. Koledzy z piechoty opowiadali, że błędem było posługiwanie się ciężką bronią maszynową CKM, że lepsze byłyby lżejsze RKM, bo oni atakując wzgórze głowy nigdzie nie mogli wystawić, a co dopiero ciężki karabin. Mój udział w bitwie był pośredni. Moim obowiązkiem było dostarczać czołgi, a czasem robić pozorowany ruch, by odwracać uwagę Niemców. To miała być taka, jak to się dziś mówi, dezinformacja. Jeszcze przed bitwą doszło do groźnego wypadku, bo pędziliśmy czołgami po jednej drodze nad przepaścią, w których byli tylko dowódcy i kierowcy, jechaliśmy naprawdę szybko. A przede mną czołgiem dowodził kapral podchorąży Stefan Nędzyński, który nagle na tej wąskiej drodze spadł w tę przepaść. Poleciał po zboczu ok. 200–300 metrów i tylko cudem nie zginął. Nędzyński, późniejszy ważny działacz międzynarodowego ruchu wolnych związków zawodowych, złamał podobno wówczas ręce i nogi. Leczył się potem w szpitalu w Szkocji. Mi z moim kierowcą udało się, mieliśmy więcej szczęścia niż rozumu. Cały czas krzyczałem mojemu kierowcy: „Trzymaj się prawej ściany!". To była bardzo wąska droga.

Audiencja u papieża Franciszka podczas obchodów 74. rocznicy bitwy o Monte Cassino, Watykan 2018 r. FOT. UDSKIOR

Dodam, że w bitwie o Monte Cassino brał udział także mój starszy brat Mieczysław Hulacki, ale na kilka dni przed atakiem na wzgórze rozdzielili nas. Taka była zasada, że przed wielkimi starciem wojsko rozdzielało braci. Chodziło o to, żeby na śmierć nie narażać zbyt wielu członków rodziny. Mój brat w randze podchorążego plutonowego dostarczał amunicję i żywność, gdy toczyły się bardzo ciężkie walki o pobliskie Piedimonte San Germano, włoskie miasteczko, którego umocnienia przypominały – jak potem mówiono – „mały Stalingrad". To był ogromny wysiłek polskich żołnierzy. Ostatecznie do zwycięstwa doszło tam 25 maja 1944 roku i droga w głąb półwyspu Apenińskiego była dla nas i dla aliantów otwarta. Ale dla mojego 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich" to było jedno z najcięższych doświadczeń – zginęło tam wielu moich kolegów, w tym także dowódca mojej kompanii kpt. Alfred Kuczuk-Pilecki.

Pytanie na koniec – dlaczego po wojnie pozostał pan w Wielkiej Brytanii? Marzyliście o wolnej ojczyźnie, ale Polska znalazła się z powodu konferencji w Jałcie pod rządami komunistów. Czy to zdecydowało o pana pozostaniu w Wielkiej Brytanii?

Tylko i wyłącznie. Nie było innego wyboru, przecież po tym, co mi i mojej rodzinie we Lwowie zrobiło NKWD stałem się znany komunistycznym władzom. Powrót do Polski był niemożliwy. Poza tym bałem się aresztowania, a właściwie tego, co komuniści potrafili zrobić z człowiekiem wyciągając z niego zeznania. Poprzez tortury, wyrywając mu np. paznokcie. I obawiałem się, że mogę w ten sposób, zupełnie tego nie chcąc, coś zdradzić, a przecież jako społecznik miałem kontakty i znałem wielu ludzi, ich powiązania.

Niezależnie od tego, że nie mogłem być w mojej ojczyźnie uważam, że kampania włoska, nasz szlak bojowy na półwyspie Apenińskim stał się bardzo ważny dla nas, dla Polaków. Nie ma ucieczki przed wyrokiem boskim, to było nasze przeznaczenie.

rozmawiał Norbert Nowotnik

Centralne obchody Narodowego Święta Niepodległości, Plac marsz. Józefa Piłsudskiego, Warszawa 11 listopada 2023 r.

FOT. UDSKOR (6)